Kun.

Z PRZESZŁOŚCI I TERAŹNIEJSZOŚCI

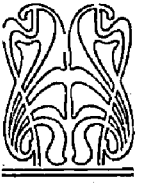

Wilno. Wydawnictwo «Echa Litwy». 1920 r.

Drukarnia „ŠVYTURYS", Tatarska 20.

SPIS RZECZY.

1. Z dziejów szkolnictwa 5
2. Golgota litewska 21
3. Ze starych szpargałów 35
4. Żandarmerja wileńska w r. 1910 45
5. Nazwiska 50
6. Z najnowszej literatury litewskiej 52
7. Sny zwodnicze 57
8. Smutne dzieci 58
9. List Kurmiełowicza 62

Z dziejów szkolnictwa.

Rok 1855 w dziejach rosyjskich był przełomowym: Pogrom Krymski, kryzys ekonomiczny, powszechne prawie bunty włościańskie—wszystko to zmusiło rząd Aleksandra II podjąć się gruntownej reformy stosunków wewnętrznych państwa, a przedewszystkiem zmiany stosunków rolnych. Uwłaszczenie włościan musiało wyprowadzić Rosję z okresu gospodarki naturalnej na szeroką widownię życia, nie tylko politycznego, gdyż Rosja politycznie i wtedy dużo ważyła w stosunkach miedzynarodowych, lecz ekonomicznego. Kapitalizm, który się wzmagał stale w państwach Europy zachodniej i Ameryki północnej, miał się zaszczepić i na dziewiczym gruncie ekonomicznym Rosji, by potem w swym szalonym pędzie doprowadził świat do tej katastrofy, której świadkami obecnie jeszcze jesteśmy.

Reforma rolna czy też pokojowa rewolucja, jak ją czasami nazywają, zmieniając gruntownie stosunki ekonomiczne Rosji, musiała z gruntu zmienić i stosunki społeczne: włościanin stawał się poniekąd równym między równemi, przynajmniej na papierze, wolnym obywatelem kraju i chociaż nie otrzymywał on tych politycznych praw, których nie mieli jeszcze inni „wolni obywatele" Rosji, lecz mógł w pełni, choć nie odrazu, korzystać ze wszystkich tych praw, jakie posiadali inni. Wyprowadzenie na widownię życia społecznego $^9/_{10}$ całej ludności Rosji, jęczących przedtem w więzach pańszczyźnianych, musiało pociągnąć za sobą szereg innych reform społecznych. Pod wpływem prasy i literatury rosyjskiej, a zwłaszcza wobec wzmagającego się ruchu rewolucyjnego, rząd rosyjski jednocześnie z wypracowywaniem projektu uwłaszczenia podjął też szereg innych reform równoległych. A więc reforma samorządu miejscowego, sądownictwa, wreszcie szkolnictwa.

Z tą ostatnią reformą, o ile ona dotyczyła Litwy, postaramy się zapoznać czytelników, gdyż, o ile wiemy, jest ona jeszcze mało znaną, a jednak wielce charekterystyczną dla zobrazowania stosunków panujących wtedy w Litwie, przed powstaniem 1863 roku. Rzuca ona pewne światło również na stosunki dzisiejsze, gdyż obrazowo przedstawia tą pseudokulturalną rolę, jaką zgrywała i zgrywa u nas nasza społeczność szlachecko-ziemiańska.

Korzystaliśmy przytem z materjałów, na które zbyt mało dotychczas zwracali uwagi nie tylko historycy szkolnictwa, lecz i politycy. Są to materjały oficjalne, ogłoszone jeszcze w 1862—1863*).

* * *

Nie mamy bynajmniej zamiaru zobrazować stosunki szkolne i oświatowe Rosji i Litwy przed tą reformą. Musimy tylko pokrótce nadmienić, że władze państwowe aż do połowy XIX w. interesowały się wyłącznie kształceniem klas wyższych nie pańszczyźnianych, dla których istniała pewna, lubo nieznaczna ilość szkół średnich różnego typu. W Litwie ilość tych szkół zmniejszyła się w porównaniu z pierwszem ćwierćwieczem w. XIX wobec stałej i systematycznej walki z t. zw. oficjalnie „propagandą polską", „odpalszczania" i rusyfikowania ludności tubylczej Litwy. Co się tyczy mas ludowych, to chociaż jeszcze od czasów Katarzyny istniała nawet specjalna ustawa szkół ludowych**), lecz w szkołach tych uczyły się przeważnie dzieci szlacheckie, mieszczańskie i t. p., bynajmniej nie dzieci chłopów pańszczyźnianych, gdyż te pozostawione były na łaskę i niełaskę „duszwładców". W Litwie pod tym względem było trochę lepiej. Było tu trochę szkół założonych przez ziemian światlejszych, było trochę szkół początkowych dla ludzi rządowych, było sporo szkółek parafjalnych, lecz marnych przeważnie, z językiem wykładowym rosyjskim lub polskim, rzadko litewskim, niewiemy czy też z białoruskim***).

Dopiero teraz, gdy poważnie pomyślano o reformie szkolnictwa, koniecznem było z gruntu zmienić swój stosunek do szkół dla ludu, zdecydowano ostatecznie zastąpić w tej dziedzinie inicjatywę prywatną rządową organizacją szkolnictwa ludowego.

Sprawę ujęto w sposób poważny. Miała to być reforma nie biurokratyczna, nie stworzona w ciszy gabinetów ministerjalnych lecz urzeczywistnienie dążeń jaknajszerszych warstw uświadomionych społeczeństwa, wyraz wymogów pedagogji owoczesnej.

R. 1856 ministerjum oświaty zleciło t. zw. komitetowi naukowemu głównego zarządu szkół opracować nanowo ustawę gimnazjów i szkół powiatowych i parafjalnych z dn. 8 grudnia 1828 r. zgodnie z nowoczesnemi poglądami na oświatę i kształcenie. Komitet opracował projekt ustawy szkół niższych i średnich, który

*) Patrz: Замѣчанія на проектъ устава общеобразовательныхъ учебныхъ заведеній и на проектъ общаго плана устройства народныхъ училищъ, СПБ. 1862, т. I—VI; Сводъ замѣчаній на проектъ устава etc. СПБ 1863. О. Студитскій сводъ замѣчаній на проектъ объ устр. учит. институтовъ. СПБ. 1863; Замѣчанія иностранныхъ педагоговъ на проекты уст." СПБ. 1863 Журналы замѣчаній ученаго комитета по разсмотр. проектовъ устава." СПБ. 1863.

**) Уставъ Народныхъ Училищъ въ Россійской Имперіи уложенный въ царствованіе Екатерины II. СПБ. 1876.

***) Porównaj wspomnienia On. Baranowskiego; „Draugija" 1907 r. № 2.

ogłoszono w druku r. 1860 w celu „wywołania wymiany zdań w literaturze“ i rozesłano do wszystkich okręgów naukowych, by omówiły go rady pedagogiczne gimnazjów. Po rozpatrzeniu wszystkich nadesłanych lub ogłoszonych w pismach zdań i opinji opracowano i ogłoszono nowe projekty ustaw ogólnokształcących zakładów naukowych i ogólnego planu organizacji szkół ludowych. Projekty znów rozesłano do wszystkich okręgów dla dalszego ich roztrząsania. Za pośrednictwem konsulatów zagranicznych rozesłano je nawet wielu pedagogom zagranicznym (przeważnie niemieckim i angielskim) w celu zasięgnięcia ich zdania.

Nadesłane zdania z krytyki ogłoszono r. 1862 w sześciu dużych tomach bez żadnych skrótów, jakie otrzymano nie tylko od korporacji szkolnych, lecz i od poszczególnych jednostek wybitniejszych, odpowiedzi zaś pedagogów zagranicznych ogłoszono drukiem w roku 1865 w osobnym tomie. Mając pod ręką takie materjały, główny komitet naukowy opracował nowy projekt, który miał uwzględnić wszystkie wymogi pedagogji współczesnej.

Jak dalece postępowym, a nawet «radykalnym» był komitet, widzimy chociażby z drobnego przykładu w kwestji stosowania w szkołach kary cielesnej. Nie bacząc na powszechne rozpowszechnienie tego środka „pedagogicznego“ w całem prawie szkolnictwie nie tylko Rosji i krajów przez nią ujarzmionych, lecz i zagranicy, „Projekt“ w § 38 postanawiał, „że kara cielesna w danym razie nie jest dopuszczalną w żadnym zakładzie naukowym znajdującym się pod zarządem ministerjum oświaty“. Paragraf ten wywołał wielkie zdziwienie w sferach pedagogicznych zagranicy, gdzie wśród nadesłanych głosów udało mi się znaleźć tylko jeden jedyny głos profesora Rosenkranca z Królewca, który temu przyś klasnął. Jedni przyjęli ją z niedowierzającym uśmiechem, inni zaostro przeciwko niej wystąpili.

Pod tym względem lepiej reformę tę przyjęto w Rosji i w Litwie, lecz i tutaj nie było zgodności; wielu pedagogów wystąpiło przeciwko temu projektowi, między innemi znany szeroko w Wilnie Aleksander Zdanowicz. Jego votum separatum podano osobno, jako zastrzegające się wobec opinji rady pedagogicznej pierwszego gimnazjum wileńskiego; o ile wiemy, nie było dotychczas wyzyskane przez jego biografów. *). Zgadzamy się, że był on przedstawicielem i wyrazicielem owoczesnej myśli pedagogicznej polskiej, „nie dając, według słów jego biografa—zaniknąć najpiękniejszym tradycjom wychowawczym przeszłości“, musimy wszakże zaznaczyć, że przynajmniej pod tym względem ta myśl pedagogiczna zaszła nie zbyt daleko, albo raczej w tych czasach uczyniła decydujący krok nazad w porównaniu z wiekiem ośmnastym, z tradycjami Komisji Edukacyjnej. Po krótkich uwagach treści ogólnopedago-

*) Patrz: St. Kościałkowski. Aleksander Zdanowicz (1806—1868). Wilno. 1918 r.

głównej, między innemi w kwestji języka wykładowego, p. Al. Zdanowicz z zapałem godnym lepszej sprawy na kilku stronach drukowanych pisze, oczywiście po rosyjsku *), cały, „panegiryk rózdze“ który też Zd. sam nazywa „panegirykiem.“ Myśl zasadnicza tego panegiryku, że „wszelkie moralne i polityczne czynności znajdują najlepszą podporę i pomoc w rózdze w rozmaitych jej przejawach; w kole rodzinnem, w szkole, w służbie publicznej, w stosunkach wreszcie międzynarodowych jest ona ten, co się nazywa „ultima ratio rerum“ **)

Gdy się czyta te, słowa mimowoli przypominają nam się „najpiękniejsze tradycje“ dawnej szkoły jezuickiej i słynna „Oda do bizuna“ biskupa A. Naruszewicza.

O z wieków cudotwórny synu byczej skóry!
Złych duchów egzorcysto! poprawco natury!
Stróżu durnej młodzieży!...
Tyś był wszystkiem przed czasy, gdy hruby sarmata
Nie wysyłał po rozum do obcego świata
Swych dzieci, ale przodków chwalebnym nałogiem,
Bez wielkich kosztów, miewał kańczug pedagogiem...
...Bito wszędy i młódź też lepsza była bita.
Czego pijar niedobił albo jezuita,
Dwory poprawiały, a gdy duch zacięty
Nie dał zgiąć się na szkolne i na dworskie pręty,
Wam żołnierze ostatnia zlecona robota...

Ten drobny przykład jest wielce charakterystycznym i znamiennym dla ujęcia wogóle pewnego odłamu historjografji polskiej. Wszystko, co było, żyło i działało w Polsce, jest dlań szczytne, wielkie, genjalne, znakomite; wszelkie strony ciemne się zaciera, o nich zapomina i systematycznie, chociaż może i nieświadomie, lecz owczym pędem, fałszuje się historję i przeszłość kraju. Nie mamy, przynajmniej nie łatwo je znajdujemy, stron ciemnych, ale zato niema na świecie kraju, w którym było by aż tyle „znakomitości!“ ***)

Wracając do ogólnego przeglądu projektowanej reformy, musimy podkreślić, że jak to często bywa, pięknie uplanowana, szeroko zakreślona i głęboko obmyślana, jak na owe czasy, reforma pod wpływem wypadków politycznych i innych zmalała, skarlała i faktycznie prawie ani na jeden krok nie posunęła kwestji

*) Wśród wniosków wydrukowanych w 6-ciu tomach jedynie zdanie Michała Balińskiego, podane po polsku, po polsku również ogłoszono. Wnioskujemy stąd, że komisja nie tłumaczyła podawanych zdań, lecz drukowała ich, z wyjątkiem głosów zagranicznych, tak jak one były jej podawane.

** Замѣчанія. Cz II str. 23.

***) Radziłbym kiedy komu, mając czas, zliczyć „znakomitości“ choćby w Encyklopedji Olgebranda w pierwszym jej wydaniu i uprzytomnić sobie, jaki odsetek tych znakomitości pozostał nie tylko na swym piedestale, lecz choćby w pamięci ludzkiej.

podniesienia na wyższy szczebel stanu oświaty ludowej. Na tym przykładzie, jak i na wielu innych, od czasów najdawniejszych aż do obecnych, widzimy znamienną cechę rasy słowiańskiej, niezdolność jej do twórczej pracy organizacyjnej. Słowianie mistrzowicie umieją zakreślić szerokie plany, stworzyć głęboką myśl, ideę, lecz gdy się wciela ją w czyn,— sami jej twórcy poznać nie mogą; jest ona najczęściej złośliwą jej karykaturą. Przypomnijmy chociażby państwo robotnicze Rosji lub też pewne cechy niepodległej Polski...

Materjały zebrane w tych księgach dają nam jednak dosyć dobre pojęcie o stosunkach narodowościowych Litwy w tamtych czasach, dają możność odpowiedzieć na pytanie, jakim był stosunek owoczesnych „klas oświeconych" Litwy do ludu litewskiego i białoruskiego. Kwestja języka wykładowego w szkołach była naówczas palącą i pominąć tej kwestji nie mogły ani rady pedagogiczne zakładów naukowych Litwy, ani te poszczególne wybitniejsze jednostki, o których zdanie w sprawie reformy szkolnej pytali jej twórcy. A właśnie w obu projektach (ustawy ogólnokształcących zakładów naukowych i ogólnego planu urządzenia szkół ludowych) kwestja języka wykładowego i kwestja wykładów języków miejscowych nie była wcale poruszaną. Projekty ułożono jednostajnie dla całego państwa bez względu na jego skład narodowościowy i tylko głucho napomknięto o wykładzie języka „ojczystego" lub w języku ojczystym, chociaż z ogólnej treści tych ustaw wyraźnem było, iż język „ojczysty" dla wszystkich to język rosyjski, tembardziej, że moc ustawy nie miała się rozciągać na Królestwo Polskie i okręgi Dorpacki i Kaukaski. Tak zresztą zrozumiały te słowa i wszystkie rady pedagogiczne Litwy i Białorusi i ci rzeczoznawcy, których o zdanie pytano, i tem dosłowniej przeciwko niewyraźności tej wystąpiono (tylko w § 199 ustawy wspomniano, że tam, gdzie język miejscowy jest nie rosyjski, dla życzących ma być osobny nauczyciel języka miejscowego).

Któż faktycznie wystąpił? Wśród zdań zakładów naukowych spotykamy zdania rad pedagogicznych Wileńskiego instytutu szlacheckiego, gimnazjum Wileńskiego, Święciańskiego, Kowieńskiego, Szawelskiego, progimnazjum w Mołodecznie, w Telszach, gimnazjum Kiejdańskiego, Rosieńskiej szkoły szlacheckiej, gimnazjów Poniewieskiego, Grodzieńskiego, Białostockiego, Mińskiego, Nowogródzkiego, progimnazjum Oświsłockiego, gimnazjów w Pińsku, w Słucku, w Mozyrzu, w Mohylowie, w Witebsku i Dyneburgu. Prócz tego cały szereg votum separatum poszczególnych przedstawicieli tych rad pedagogicznych jak: Aleksandra Zdanowicza (jako nauczyciela gimnazjum Wileńskiego), Kandidowa (dyrek. gimn. Święciańskiego), Bohuszewskiego, Przybylskiego i Niewodniczańskiego (nauczycieli w Telszach), Kościałkowskiego (lekarza gimn. Kiejdańskiego), Mironowicza, Aframowicza, Przystańskiego (nauczycieli w Rosieniach), Malinowskiego (dyr. gimn. w Poniewieżu) Czajkowskiego, Konstan-

tynowskiego i Pawłowicza (nauczycieli w Nowogródku), Szulgina, popa Grodnickiego (w Pińsku), Mudrowa i Raczkowskiego (w Mozyrzu), wreszcie Niewzorowa, Woronina, Jabłońskiego, Bermana, Laskowskiego, Rejro i Karpowa w Dyneburgu. Pozatem zdanie swe wypowiedziały następne osoby, nie należące do składu rad pedagogicznych: kurator okręgu Ks. Szirinskij Szichmatow, rektor gimnazjum prawosławnego w Wilnie archimandryta Józef, dyrektor Grodzieńskiej szkoły dla dziewcząt Winogradow, wiceprezes Wileńskiej Komisji archeologicznej Michał Baliński, marszałek szlachty powiatu Nowogródzkiego Brochocki, książę Radziwiłł, jako honorowy kurator szkół powiatu Nowogródzkiego, redaktor „Kurjera Wileńskiego" Adam Kirkor, gubernjalny marszałek szlachty mińskiej Łappo, honorowy kurator gimnazjum Mińskiego Narkiewicz Jodko, dyrektor szkół gub. Mohylewskiej Janin, wreszcie gubernjalny marszałek szlachty wileńskiej Domejko.

Ze spisu tego widzimy, że w omawianiu i krytyce projektów wzięła udział ogromna większość miejscowej inteligencji i przedstawicieli klas „wyższych" kraju, a więc zdania przez nie wyrażone możemy uznać za owoczesny „vox populi". Jakkolwiek, wśród tych głosów nie znajdujemy ani jednego głosu białoruskiego lub litewskiego (tacy działacze litewscy, jak biskup Wołonczewski, Sz. Dowkont, Wawrzyniec Iwiński lub Mik. Akielewicz, oczywiście potrafiliby w tej kwestji zająć stanowisko niezależne, lecz tam nie śmiała myśl zniżyć swoich lotów—do objektu, nie subjektu oświecenia) i ten „vox populi"—oczywiście należało rozumieć tylko jako głos klas wyższych. Zresztą i wśród głosów podanych znajdujemy wiele głosów dosyć przychylnych interesom ludów budzących się: ta część inteligencji (względnie nauczycieli) polskiej i rosyjskiej, która nie była jeszcze zgóry polityką napompowana i stała bliżej mas ludowych oraz ich potrzeb, potrafiła w tej kwestji wypowiedzieć się trzeźwo i rozsądnie.

Wyszczególnić głosy polskie od rosyjskich śród „votum seperatum" lub głosów rzeczoznawców dosyć łatwo, lecz trudna sprawa z wyszczególnieniem głosów rad szkolnych. Chociaż po r. 1831 rząd rosyjski uprawiał systematyczną politykę rusyfikowania i „odpalszczania" szkół nie tylko zastępując język wykładowy w szkołach polski rosyjskim, lecz też usuwając nauczycieli polaków i zastępując ich rosjanami, jednak z powodu braku odpowiednich sił nauczycielskich zamiany tej gruntownie dokonać nie mógł, a nawet w połowie lat pięćdziesiątych dało się zauważyć pewne wahanie w stosowaniu tej polityki. Statystyka urzędowa na początku r. 1864 *) znajdowała w 13 gimnazjach, 3 progimnazjach i 7 szkołach szlacheckich Wileńskiego Okręgu naukowego wśród personelu nauczycielskiego 120 rosjan, 196 polaków, 40 z innych narodowości, a po wykluczeniu kancelistów

*) Рог. Юбилей Торж. Виленск. Учебн. Округа 1913 г. str. 201—202.

szkolnych i dozorców otrzymamy rosjan—110, polaków 167 i innych narod. 31; tylko wśród kierowników szkół nie było żadnego polaka. Takim mniej więcej, lecz z jeszcze większą przewagą polski musiał być stan i w r. 1860—1861, kiedy zbierano te zdania, a więc polaków przeszło połowa wszystkich nauczycieli. W ogromnej swej większości owoczesny skład nauczycielski rosjanie i polacy nie ujawnili specjalnych dążności „ludożerczych", lecz już i wśród nich tendencje te są widoczne. Rzucają się one w oczy zwłaszcza, gdy przechodzimy od tych nieznanych pracowników do kierowników ruchu umysłowego i opinji publicznej. Tam już zupełnie wyraźnie ujawniły się te tendencje, które wkrótce potem tyle szkody Litwie uczyniły.

Rozpatrując poszczególne zdania, zatrzymamy się tylko na tej ich stronie, która się tyczy kwestji języka „ojczystego". Jakkolwiek inne, ściśle pedagogiczne kwestje były tutaj poruszone, wszędzie jednak dominuje kwestja językowa.

Wileński instytut szlachecki *) interesuje się tylko drobną kwestją, skąd wziąść czasu na wykład języka polskiego. Daleko szerzej stawia tę sprawę rada pedagogiczna gimnazjum wileńskiego**), która żąda wykładu w szkołach ludowych w językach miejscowych, pod któremi rozumie: żmudzki, litewski i łotewski, uważając, że oprócz ogólnych przemawiających za tem względów pedagogicznych będzie to pożyteczne i dla wykładów języka rosyjskiego. Tembardziej winno być to zastosowane do wykładów religji. W projektowanych instytutach nauczycielskich również winien być wykładanym język miejscowy, a w gimnazjach polski. W końcu wszakże rada mówi nie o wykładach w językach miejscowych, lecz o tem, że „byłoby pożytecznem wznowienie prowadzenia wykładów po polsku w tych zakładach naukowych, gdzie to ze względów miejscowych będzie koniecznie." Wspomniany już przez nas panegirysta różgi Aleksander Zdanowicz w swym „votum separatum" ***) podanym jednocześnie ze zdaniem rady nie może się zgodzić z jej opinją w kwestji języka i wyraźnie a kategorycznie żąda, zresztą zupełnie logicznie, by wykłady we wszystkich szkołach były prowadzone w języku ojczystym, którym jest... „u nas w kraju zachodnim język polski"! W ten tedy sposób ujawniła się „najpiękniejsza tradycja wychowawcza przeszłości"—nieuznawania innych języków, oprócz języka szlachty. Zresztą wszak, mowa litewska, według słów ks. Hugona Kołłątaja ****), to tylko „mieszanina dawnej scytyckiej ze słowiańską" (porównaj dzisiejszą charakterystykę, jaką daje językowi białoruskiemu hakata endecka)!

*) Zamieczanja tom II str. I.
**) Tamże. str. II.
***) Tamże, str. 17.
****) Ks. H. Kołłątaj Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III. Warszawa 1905, str. 24.

Rada pedagogiczna gimnazjum Święciańskiego *), mniej-więcej dla tego samego co i gimnazjum wileńskie, wysuwa konieczność prowadzenia wykładów w języku miejscowym, chociaż nie określa bliżej, jakim jest ten miejscowy język, co wobec tendencji wielu do fałszowania nieorjentującej się wówczas w stosunkach narodowościowych Litwy opinji rosyjskiej (dziś— dyplomacji zagranicznej) nie daje nam możności bliżej określić stanowisko rady pedagogicznej. Daleko kategoryczniej występuje jej dyrektor, przeniesiony z Wilna Kandidow **), którego zdanie stało się wkrótce powszechnem zdaniem rusyfikatorów i polonizatorów Litwy, tych ostatnich z zamianą jedynie słowa „rosyjski" na „polski"; było też zdaniem prawie wszystkich wybitniejszych przedstawicieli owoczesnej opinji polskiej: „W gubernjach zachodnich... nie znajdujemy prawie miejscowości, gdzieby nie rozumiano rosyjskiego języka... A jeżeli w niektórych miejscowościach i zacznie się wykładać po litewsku, to kto będzie uczył? Litwin... nie jest przygotowanym do tego, by mógł być nauczycielem, a więc nieuniknionem będzie pożyczanie (zaimstwowanije) nauczycieli. Zresztą jaki litwin zechce wziąść na siebie ciężką pracę najprzód przestudjowania, potem wykładania i rozpowszechniania pożytecznych wiadomości w języku biednym, którym mówi tylko 800.000 mieszkańców, w języku, który prawie nie posiada literatury; nakoniec wykład początkowy w językach miejscowych zupełnie wydziela (razobszczajet) inoplemienne narodowości od reszty ludności, pozbawia sposobów i środków ku dalszemu kształceniu się i pociąga wiele innych niewygód." Z tem zdaniem zgodzili się nauczyciele tegoż gimnazjum Owczynnikow i Kulżyński.

Rada pedagogiczna progimnazjum w Mołodecznie***) przeszła nad kwestją języka wykładowego do porządku dziennego; widocznie tam już zdążono stosownie się dobrać. Daleko rzecz ciekawsza, że i rada pedagogiczna wpływowego gimnazjum Kowieńskiego****), wśród której nauczycieli była wówczas tak wybitna jednostka jak późniejszy historyk Tadeusz Korzon i gdzie większość nauczycieli stanowili polacy, również kwestji językowej nie podnosi, wypowiadając się jedynie przeciwko obowiązkowemu wykładowi języka cerkiewno-słowiańskiego i za wprowadzeniem, wbrew projektowi, formy dla uczni, gdyż „młodzież kraju zachodniego lubi mundur" („za mundurem panny sznurem!"). Uwaga zresztą, o ile ona się tyczyła polskiej młodzieży szlacheckiej, najzupełniej słuszna i nie tylko wówczas, ale i obecnie: za „błyszczący i piękny mundur", za „blask białych spodni" nie przed jedną „Katarzyną" biły w proch „głowy miedzianemi" „lojalne kamerjunkrów drużyny." I obecnie nieraz widzimy, jak dla blasków złotych szlifów zdradzają Litwy synowie swój kraj...

*) Tamże, str. 29.
**) Tamże, str. 45.
***) Tamże, str. 46.
****) Tamże str. 62.

Wyraźniej postawiło kwestję gimnazjum Szawelskie*), chociaż i tutaj uczyniono dopiero pierwszy krok. Rada proponuje, by wykłady na początku prowadziły się w języku „miejscowym", a tylko na wyższym stopniu język miejscowy winien ustąpić miejsca rosyjskiemu. Motywuje to tem, że uczniowie szkół początkowych, wyłącznie dzieci włościańskie, przeważnie nie umieją żadnego języka, oprócz miejscowego... że naprz. w guberuji Kowieńskiej z miejscowym żmudzinem nie można się wcale rozmówić ani po rosyjsku ani po polsku." Oczywiście więc, że gimnazjum miało tutaj na widoku wykład w języku litewskim (żmudzkim), chociaż tylko na pierwszym stopniu szkółki ludowej; dalej ma być rosyjski. W kwestji uniformu zgadza się ze zdaniem gimnazjum Kowieńskiego między innemi i dlatego, by przeciwdziałać „rozpowszechnieniu po przeszłorocznych wypadkach warszawskich... zwyczaju noszenia „narodówek," węgierek, czapek á la Garibaldi, konfederatek i t. d. Z tego ustępu możemy sądzić i o nastroju patrjotycznym rady: „polacy" i tutaj byli, lecz lub siedzieli cicho jak mysz pod miotłą, lub też solidaryzowali się z poglądami rosjan na „wypadki warszawskie" (tacy byli nietylko wśród nauczycieli polaków, lecz i wśród uczni polaków).

Rada gimnazjum Telszewskiego**) żąda tylko wprowadzenia w szkołach początkowych wykładów religji w języku litewskim (żmudzkim), lecz tylko „jako środek, wywołany przez miejscowe warunki." Wszystkie zaś inne przedmioty winne być wykładane po rosyjsku. Przytem osobne swoje uwagi podali aż trzej nauczyciele—polacy tej szkoły: Bohuszewski, Przybylski i Niewodniczański, lecz nie w kwestji języka.

Gimnazjum Kiejdańskie***) w swym obszernym memorjale, pobieżnie dotykając rozmaitych stron projektu, kwestji języka wykładowego poświęciło znaczną jego część i starało się o możliwie głębsze stawianie tej kwestji. Należy uznać, że chociaż i tutaj nie znajdziemy zupełnie słusznego jej rozstrzygnięcia, to jednak żadna inna szkoła równie poważnie na nią nie spójrzała. Rada twierdzi, że jako «język ojczysty» projektu można rozumieć język rosyjski i jest zdania, że chociaż znajomość tego języka jest konieczną, to jednak nie można przepominać i praw języka miejscowego ludu tubylczego t. j. języka litewskiego i żmudzkiego. Zdaniem rady, tylko w tym języku powinny być prowadzone wszystkie wykłady, «a w miastach i miasteczkach, gdzie ludność jest lepiej obznajomioną z językiem klasy wyższej, należy naukę prowadzić w języku polskim». Z tych samych względów rada uznaje wymagania znajomości rosyjskiego języka w szkole początkowej za zbyt szerokie. Memorjał konstatuje, że znaczna część rady wyraża prawdziwą radość z powodu skasowa-

*) Tamże, str. 61.
**) Tamże, str. 69.
***) Tamże, str. 85-114.

nia rózgi. Widzimy więc, że cisi pracownicy szkoły kiejdańskiej okazali się w tym względzie daleko postępowszymi od takich „luminarzy pedagogji polskiej" i „mężów całą duszą oddanych krajowi"*), jakim miał być naprz. Al. Zdanowicz.

Rada Kiejdańska stawia też dalsze wnioski logiczne ze swego żądania wykładania w szkołach początkowych w języku litewskim. Mianowicie omawiając kwestję programów instytutów nauczycielskich, uważa za konieczne wprowadzenie do nich wykładów miejscowego języka litewskiego lub żmudzkiego, ze wszystkiemi jego pieśniami, podaniami i t. d., „jak również języka polskiego, jako koniecznego środka dla porozumienia się z wyższą klasą obywateli ziemskich tego kraju". Te same żądania stawia ona i proponowanym przez siebie wydziałom pedagogicznym przy gimnazjach w Kiejdanach i w Szawlach, gdzie również „dla wykładów żmudzkiego lub litewskiego języka winne być zaproszone osoby, które język ten posiadają, szczególnie z pośród księży". Rada pobieżnie się tu załatwia z działalnością biskupa Wołonczewskiego. Ponieważ daje się odczuwać w memorjale wpływ tego światłego działacza litewskiego na stosunek inteligencji ówczesnej do ludu, przytaczamy urywek, zawierający ocenę jego działalności przez współczesnych mu pracowników oświatowych: „Do niedawna jeden tylko szanowny biskup Maciej Wołonczewski myślał i myśli o ludzie jako o ludzie—o narodzie kak o narodie (podkreślono) i chciał on założyć szkoły bezpośrednio dla niego, w jego ojczystym języku, jako w jedynie możebnym środku umysłowego rozwoju narodu; życzył on tych szkół bez wszelkich postronnych celów, oprócz tylko uszlachetnienia (oczełowieczyt') ludu, podniesienia go umysłowo i materjalnie. Niestety, wykonawcy woli szanownego arcypasterza spaczyli jego pierwotną wolę; oni i tutaj służyli głównej i ogólnej tendencji zbliżenia, według możności, ludności włościańskiej z klasą arystokracji—z wyższą warstwą społeczeństwa. Odbierając u ludu możność korzystania z ciepła naturalnego słońca, wskazywali oni na sztuczne ciepło ogniska".

Co do szkół średnich (progimnazjów i gimnazjów), to rada proponuje tylko wprowadzenie obowiązkowego w nich wykładu języka polskiego z etatowym nauczycielem tego języka. Biorąc pod uwagę, że nieliczna wówczas inteligencja litewska nie mogła z braku sił stawiać żądania wykładów w języku litewskim w szkołach średnich, możemy uważać, że zdanie co do języka wykładowego w szkolnictwie wyrażone przez radę pedagogiczną Kiejdańską, było jednocześnie też zdaniem litewskiej inteligencji ludowej. Tem bardziej, że i inne kwestje pedagogiczne rada rozstrzygała albo przynajmniej znajdowała w sobie wiele głosów za rozstrzygnięciem ich w duchu tego litewskiego demokratyzmu na-

*) Patrz Pamiętniki Gieysztora T. 1 Wil. 1913. str. 13.

turalnego, który jest cechą całego jego ruchu odrodzeniowego, gdyż prawie cała inteligencja litewska pochodzi z ludu.

Lecz nie brakło też głosu przedstawiciela „wyższej klasy" ziemiańskiej: lekarz gimnazjalny, d-r Józef Kościałkowski, który już wówczas grał rolę wybitną w ruchu przedpowstaniowym, a w czasie powstania otrzymał nawet mianowanie na komisarza wojewódzkiego*), a więc człowiek wybitny wśród ziemiaństwa. Dlatego głos jego nie może być uważany za głos osobisty tylko. W tym głosie**) J. Kościałkowski interesuje się wyłącznie kwestją języka. Ze względów językowych uważa on, że cały projekt nie powinien być zastosowany do okręgu Wileńskiego, jak to już uczyniono z Królestwem lub Kaukazem. Zgadzając się po części ze zdaniem rady Kiejdańskiej, iż powodzenie oświaty ludu zależy od prowadzenia wykładów w szkołach ludowych w języku ludu prostego (prostoludinow), dodaje on, że w tych powiatach naszego okręgu, gdzie język ludu prostego nie ma swych zabytków piśmiennych, w szkołach ludowych należy wykładać w języku klasy oświeconej narodu, mianowicie w języku polskim. «Lud wierzy w rozum klasy oświeconej i z chęcią uczy się jej języka, a dobre chęci, to już połowa powodzenia. Rządowi nic do języka wykładowego narodu, państwu potrzebni są nie lingwiści»... Jaki to język nie posiada swych zabytków piśmiennych, swej literatury? Ponieważ J. Kościałkowski wyłożył swe zdanie jako kontrpropozycję przeciwko zdaniu rady Kiejdańskiej, wymagającej wykładów w języku litewskim, możemy wywnioskować z całą słusznością, że J. K. chodziło o zastąpienie języka wykładowego litewskiego polskim. Śmiało tedy może być on zaliczony do przodków dzisiejszej endecji demokratycznej lub też niedemokratycznej, z tą tylko różnicą, że on z całą naiwnością twierdzi, iż język polski nie jest językiem „prostego ludu", lecz „klasy oświeconej", „ziemiaństwa" (według określenia rady kiejdańskiej). Tego bezwarunkowo za nim nie powtórzą dzisiejsi jego spadkobiercy ideowi. Wprawdzie J. K. nie postawił kropki nad i, nie powiedział wyraźnie o co mu chodzi, lecz uczynili to za niego inni, jak to niżej zobaczymy. Ciekawe, że zdanie jego o «językach bez literatury» było przyjęte przez radę naukową, która wypracowała projekt ostateczny, tylko, niestety, tam uznano, że język litewski posiada jednak swą literaturę, a więc ma prawo obywatelstwa w szkołach.

Rada pedagogiczna Rosieńskiej szkoły szlacheckiej***), w której pracowało paru wybitniejszych pedagogów, naprz. Mironowicz, równie poważnie ujmowała wszystkie kwestje poruszone w projekcie. W kwestji kary cielesnej cała rada, coprawda po długich

*) Patrz Pamiętniki J. Gieysztora. T. I str. 317.
**) Patrz Замѣчанія, cz. II str. 114—117.
***) Zamieczanja I str. 117.

debatach, w których brał udział i rabin, wbrew zdaniu tylko doktora Przystańskiego wypowiedziała się za jej zachowaniem. Rada opracowała własny program szkolny, żądając, by w szkołach ludowych jednoklasowych wszystkie wykłady, niewyłączając nawet języka rosyjskiego, były prowadzone w języku żmudzkim («samogitskim») lub zależnie od miejscowości i klasy społecznej w języku polskim; w szkołach 2 lub 3 klasowych wykłady mają się prowadzić po rosyjsku, wprowadza się tylko wykład języka ludowego żmudzkiego lub polskiego, a w miejscowościach graniczących z Prusami lub Kurlandją—języka niemieckiego (dla łotyszów!). Wykłady tych języków winny być wprowadzone i w instytutach nauczycielskich; w progimnazjach i gimnazjach obowiązkowy wykład języka polskiego (zresztą to było wprowadzone od r. 1856). Rada ułożyła charakterystyczny preliminarz wydatków rocznych nauczycieli, w którym figuruje wino (wódka?) w dnie świąteczne galowe i nieprzewidziane wypadki—10 rub. rocznie i półsztofek piwa codziennie.

Do swego «zdania» dodała rada i osobne zdania nauczycieli Mironowicza o powszechnem nauczaniu, Aframowicza o wykładaniu popularnej medycyny w instytutach nauczycielskich i doktora Przystańskiego o wykładzie gimnastyki w szkołach.

Rada Poniewieskiego gimnazjum*) przyznaje, że ze względu na to, iż, lud prosty omija najczęściej szkoły, gdyż niema w nich wykładu języka miejscowego..., wykład szkolny winien być prowadzony w ludowym języku, ponieważ nauczanie w szkołach ludowych stanowi tylko dalszy ciąg nauczania domowego, kiedy dziecko nie słyszy innego oprócz rodzonego języka i nie rozumie ani języka rosyjskiego ani polskiego». Następnie wypowiada się za zachowaniem kary cielesnej i uniformu. Obszerny komentarz do tego zdania, bo aż na 60 stronach druku, a więc 6 razy tyle co napisała rada, dodaje dyrektor gimnazjum Malinowski**) (rosjanin). Jestto już typowy przyszły rusyfikator, tylko jeszcze ostrożny; nie dotyka on wcale kwestji językowej, tylko wysuwa kwestję uprzywilejowania nauczycieli rosjan.

Co się tyczy rad pedagogicznych szkół w Litwie z większością ludności białoruskiej, widzimy, że kwestja języka nie gra dla nich prawie żadnej roli. Upomnieć się o prawo w szkolnictwie języka białoruskiego nie było komu, kwestja języka litewskiego interesowała tylko gimnazja słuckie i nowogródzkie***), gdyż kwestja języka polskiego w gimnazjach była już rozstrzygniętą od r. 1856, a prowadzenia wszystkich wyładów w języku polskim nauczycielstwo polskie, prawdopodobnie wskutek niepewności o swój los, nie żądało jako maximum. Naprz. Mińskie****) wysuwało obo-

*) Tamże, str. 140.
**) Tamże, str. 162—220.
***) Tamże, str. 322 i 275.
****) Tamże, str. 244.

wiązkowość wykładów języka polskiego dla wszystkich uczni, bez względu na ich język rodowity, gdyż, jak twierdzi nauczyciel gimnazjum Mińskiego Hejbowicz, w gubernjach zachodnich miejscowym językiem jest polski, „a ponieważ zajmuje on pierwsze miejsce między pokrewnemi mu językami słowiańskiemi i ma tak bogatą literaturę piękną, to byłoby pożądanem, by nie był on obcy żadnemu ze słowian, mieszkających śród nas".

Reasumując zdania rad pedagogicznych, widzimy, że z pomiędzy gimnazjów litewskich tylko gimnazjum Kowieńskie i Wileński instytut szlachecki nie żądało wcale wykładów w językach «miejscowych» (litewskim, żmudzkim) w szkołach ludowych. Inne wszystkie w większym lub mniejszym zakresie, mniej lub bardziej konsekwentnie żądanie to stawiały. Co się tyczy szkoły średniej, to te same rady stawiały żądanie wykładania jaknajszerszego języka polskiego lub też prowadzenia wszystkich wykładów w języku polskim. Ze szkół białoruskich tylko gimnazja Słuckie i Nowogródzkie przewidują konieczność wykładów w językach miejscowych, Białostockie zaś wyraża tylko powątpiewanie, czy się uda urzeczywistnić program, nie uwzględniając praw językowych.

Przechodzimy teraz do zdań poszczególnych «działaczy» miejscowych, rosjan i polaków. Mamy tu przeważnie dwa jakgdyby wrogie sobie obozy, a jednak w stosunku do ludności tubylczej—litewskiej lub białoruskiej—zupełnie zgodne: dla jednych to «iskoni russkij kraj», gdzie pracę można prowadzić wyłącznie w języku rosyjskim, dla drugich język polski jest językiem klasy oświeconej, a więc winien się stać też i językiem ludu. Niektóre zdania z tych obozów jużeśmy słyszeli. Z obozu rosyjskiego wyrazicielami tego stanowiska są: Kandidow, poczęści Malinowski, również dyrektor szkół Mińskich Bem, który uważa, że koniecznem jest zachowanie w szkołach kraju zachodniego języka rosyjskiego od szkół dla analfabetów aż do uniwersytetu. Z drugiego obozu słyszeliśmy już zdania Al. Zdanowicza i d-ra Kościałkowskiego. Reszta nauczycielstwa w większym lub mniejszym stopniu potrafiła się podporządkować interesom kraju, niestety, nie nauczycielstwo miało decydować o przyszłości szkolnictwa krajowego.

Z pomiędzy przedstawicieli obozu rosyjskiego mamy do zanotowania głównie zdanie kuratora okręgu, poprzednika osławionego Korniłowa, księcia Szyrynskija-Szychmatowa. Chociaż niewystępuje on wyraźnie przeciwko wykładom w szkołach ludowych w językach miejscowych, chodzi mu wszakże głównie o walkę z «rozwojem i wzmocnieniem żywiołu polskiego w kraju», o walkę z tendencjami ku «osłabieniu i zniszczeniu wpływów rosyjskich». Dlatego też obstaje on za dozorem rządowym nad prywatnemi szkołami, a przeciwko wprowadzeniu rad opiekuńczych, gdzie «żywioł polski» miał by wpływ decydujący, wreszcie za zezwalaniem na odczyty ludowe wyłącznie w języku rosyjskim. Widzimy więc,

że ostatecznie nie sformułował on jeszcze żądań rusyfikacyjnych w Litwie. Uczynili to jego następcy, gdy z braku własnych, zapożyczyli argumenty od swych przeciwników ideowych—pedagogów i działaczów szlachty polskiej. Teraz zaś te głosy rosyjskie nawet wśród urzędników rosyjskich były dosyć odosobnione: obok zdania kuratora, znajdujemy naprz zdanie dyrektora Grodzieńskiej szkoły dla dziewcząt, Winogradowa o konieczności wprowadzenia do szkół początkowych w «gubernjach zachodnich wykładów w języku polskim dla polaków i w języku żmudzkim dla żmudzinów.»

Jedno z najcharakterystyczniejszych i najotwartszych zdań przedstawicieli miejscowej „klasy oświeconej" było zdanie honorowego kuratora gimnazjum żeńskiego Jodko-Narkiewicza*), wskazujące na to, że projekt nie działa naprz. w okręgu Dorpackim, zapytuje zresztą zupełnie szłusznie, dlaczego to co jest uważanem za pożyteczne dla całego państwa, nie będzie zastosowane do okręgu Dorpackiego? Widocznie, odpowiada, że poczuwa za koniecznie wziąść pod uwagę warunki miejscowe, mianowicie, że wyższa wykształcona warstwa ludności miejscowej używa tam niemieckiego języka. Dlatego więc i w uniwersytecie i w średnich zakładach naukowych 3-ch gubernji nadbałtyckich mają uczyć nie po rosyjsku, nie po łotewsku lub czuchońsku, lecz po niemiecku. Wiadomo również, że w 9 gubernjach zachodnich cała wyższa i oświecona warstwa ludności mówi po polsku. Dlaczego to co jest słuszne i pożyteczne w 3-ch gubernjach nadbałtyckich, nie będzie zastosowane w 9 zachodnich z bratnią ludnością słowiańską? Rzeczywista korzyść państwowa wymaga takiego sprawiedliwego stosunku względem bratnich słowian, jakim jest stosunek względem niemców. W podobny sposób Jodko-Narkiewicz analizuje cały projekt i znajduje nawet, że go ułożono wyłącznie dla „prawosławnych i raskolników". Jodko bezwarunkowo miał rację, wskazując na to, że projekt — jeden dla całego państwa — jest absurdem, gdyż nie przewiduje wcale własności językowych i religijnych ludności krajów zabranych. Lecz nie wysuwa on praw do szkolnictwa własnego wszystkich narodów Litwy i Białorusi, jedynie żąda, by za przykładem okręgu Dorpackiego, gdzie estów („czuchońców") i łotyszy uczą po niemiecku, tutaj uczono po polsku. Kogo? No białorusinów i litwinów. Innego z jego słów wniosku stawiać niepodobna.

Miński gubernjalny marszałek szlachty Łappo jest tego samego zdania. Twierdzi on, że dzieci „kraju tutejszego znają tylko język polski", i wymaga, by „wszelkie nauki w kraju były wykładane po polsku, jak to było przed r. 1834, z wyjątkiem nauki języka rosyjskiego..." Nie poprzestaje przytem na szkole średniej: „Biorąc pod uwagę, że nauczyciele tutejsi, rolnicy katolicy i cała klasa szlachty biednej zagrodowej, jak również znaczna część

*) Tamże, str. 162.

przyłączonych z unji do prawosławja ludności, pierwsze swe modlitwy odmawiają po polsku, główne zasady religji... słyszą w tym samym języku, jak również i stosunek miejscowych włościan, katolików i prawosławnych do ziemian, u których w domu i w zarządzie administracyjnym panuje język polski, przyczynił się do tego, że oprócz miejscowego narzecza klasa robotnicza rozumie tylko polski język, uważam za konieczne prowadzić naukę w szkołach początkowych w języku polskim". Dalej wskazuje, że wówczas ziemianie nie będą żałowali kosztów na zakładanie szkółek ludowych... „powodzenie oświaty ludowej w gubernjach zachodnich jest możebne tylko w razie prowadzenia nauki w szkołach wiejskich w języku polskim." Dlatego i w instytutach nauczycielskich wykłady winny być prowadzone w języku polskim, chociaż wogóle, podług niego, takie instytuty są zupełnie zbyteczne.. Jeżeli, mówi on w końcu, moje propozycje nie będą przyjęte to lud nasz nazwie siebie pokrzywdzonym w porównaniu z czerkiesami, łotyszami, czuchońcami, niemcami i polakami. z Kongresówki"(!)

Rzeczywiście do tych cynicznie otwartych słów tego obrońcy(!) interesów ludności białoruskiej i litewskiej — dodać nic nie możemy. Widzimy tylko jedno, jak grubo się mylą lub tylko chcą nam oczy zamydlić ci, którzy twierdzą, że wynaradawianie się litwinów lub białorusinów przed laty dokonywało się żywiołowo, bez wszelkiego świadomego udziału w tem miejscowej szlachty polskiej lub spolszczonej*). Imperjaliści polscy z przed lat 60 mówili i robili otwarcie to, co mówią i teraz mniej otwarcie ich demokratyczni lub niedemokratyczni spadkobiercy dzisiejsi, co robili ich ojcowie przed nimi, nie mając tylko potrzeby o tem mówić.

Wracamy jednak do głosów. A więc książę Radziwiłł, honorowy wizytator szkół powiatu Nowogródzkiego: „W gubernjach nadbałtyckich, gdzie wszelkie nauki wykładają się w języku ojczystym (niemieckim dla łotyszy i estów?), iluż rząd znajduje swoich stronników?... U nas ani szlachta, ani włościanie, ani mieszczanie nie rozumieją języka rosyjskiego... a więc koniecznem jest wykładać nauki w języku dla wszystkich zrozumiałym — polskim".

Brochocki, nowogródzki powiatowy marszałek szlachty: „Ze względów oświatowych koniecznem jest przywrócenie nauki po polsku we wszystkich niższych i średnich zakładach naukowych... Jeżeli przywrócenie polskiego języka jako wykładowego dla wszystkich przedmiotów w średnich zakładach naukowych jest koniecznem, to tembardziej jest ono konieczne w szkółkach wiejskich i parafjalnych. Lud prosty kraju tutejszego rozumie język rosyjski jeszcze mniej niż polski; językiem jego jest słowiańsko-

*) Por. X. J. Fijałek. Kościół Rzymsko-katolicki na Litwie. „Polska i Litwa w dziejowym stosunku". 1914.

polskie narzecze, język tak biedny, że włościanin dla wyrażenia poważniejszej myśli używa wyłącznie polskich słów; z powodu ciągłych stosunków ze szlachtą wszyscy włościanie rozumieją język polski, a niektórzy władają nim jak gdyby zdziada pradziada byli polakami".

Widzimy, że filologja polityczna imperjalizmu jest zawsze ta sama: język białoruski to narzecze słowiańsko-polskie, język litewski — to „mieszanina dawnej scytyjskiej ze słowiańską" (ks. Hugo Kołłątaj), język łotewski — „utworzony ze żmudzkiego i niemieckiego" (tenże), a język żmudzki to wogóle „ni sioje ni toje" (ks. Bagiński)! Charakterystycznem jest, że Brochocki podkreśla, iż jego zdanie nie jest osobiste, lecz było omówione i aprobowane na zebraniu szlachty podczas kontraktów nowogródzkich.

Michał Baliński, wiceprezes Wileńskiej Komisji archeologicznej, szeroko znany historyk, w roku 1858 podając w „Tece Wileńskiej" Kirkora, list „chłopa z powiatu Marjampolskiego" (Mikołaja Akielewicza) o konieczności podniesienia języka litewskiego, po długich wahaniach, czy „jest potrzebne powiększenie liczby literatur" przez „uprawę zaniedbanego już i w szczupłych granicach używanego języka", przyznaje jednak, że ponieważ „lud wiejski, który nie mówi prawie innym językiem, jak językiem Mendoga i Giedymina, nie może zostać bez coraz większej oświaty", nie można być obojętnym na znajomość i uprawę tego języka*). Jednak parę lat pracy społecznej w Litwie o tyle przynajmniej go do tej pracy zobojętniło, że w swych uwagach nad projektami szkolnemi B., jak inni, żąda tylko wprowadzenia do szkół początkowych i średnich języka polskiego. O litewskim teraz, gdy to miało być nie teoretyczne jeno rozumowanie, zapomniał.

Mamy jeszcze zdanie wiecznie siedzącego na dwóch stolkach, z tą samą energją służącego i naszym i waszym redaktora „Kurjera Wileńskiego" Adama Kirkora. Jakkolwiek przyznaje, że w Litwie koło miljona ludności mówiło wówczas po litewsku lub po żmudzku, uważa wszakże „że vox populi i zdanie prawomyślnych pedagogów wymaga, by w tutejszych zakładach naukowych wykłady były prowadzone po polsku". W końcu zaś rzuca myśl wydawania przez rząd podręczników lub wypisów w językach: rosyjskim, polskim, litewskim i żmudzkim. Więc pocóż te podręczniki litewskie i żmudzkie, jeżeli w szkołach ma być wszystko po polsku!

Widzimy więc, że śród tych głosów społeczeństwa, gdzie właściwe społeczeństwo ze względu na owoczesne warunki socjalne i polityczne nie brało żadnego udziału, był pewien rozdźwięk: część demokratyczniejsza, część właściwej inteligencji, bardziej do

*) Patrz „Teka Wileńska" 1858 zeszyt 3, str. 379—384: Odezwa do Redakcji Teki Wileńskiej, w której mamy list „Chłopa z powiatu Marjampolskiego" (Akielewicza) i odpowiedź Auszlawisa (Balińskiego).

ludu zbliżonej odczuwała jednak jego potrzeby, choć nie zawsze wyraźnie. Ziemiaństwo zaś i część inteligencji polskiej z niem związanej, przepojonej tradycyjną ideologją wyłączności szlacheckiej, nie uznawało żadnych praw ludu, chciało bezwzględnie, ekonomicznie i narodowościowo lud ten sobie podporządkować. Wyrazicielem tych tendencji, chociaż w innym kierunku, była i powstająca klasa urzędnicza rosyjska, której interes wymagał obezwładnienia kulturalnego i ekonomicznego włościaństwa litewskiego i białoruskiego.

Inaczej trochę spojrzało na to społeczeństwo ściśle rosyjskie, przepojone pewnym liberalizmem epoki reform rosyjskich. Wyrazicielami tych dążeń stał się komitet naukowy przy ministerjum oświaty, który opracował początkowy projekt reformy szkolnej. Spostrzeżono się tam, że rzeczywiście przeoczono litwinów i polaków w Litwie i Białorusi i wprowadzono do projektu pewne zmiany w kierunku uwzględnienia potrzebnych narodowości, tylko język białoruski „jako nieposiadający swej literatury", dzięki dr. Kościałkowskiemu i innym został pozbawiony praw w szkolnictwie.

Tymczasem wybuchło powstanie 1863 roku i zamiast szkół w swoim języku Litwa otrzymała cyrkularze Murawjowa o zabronieniu języka polskiego w szkołach i druku litewkiego.

(„Głos Litwy" 1919 r. №№ 79 — 85).

Golgota litewska.

I.

Każdy kraj, każdy naród, każda klasa społeczna ma swą drogę krzyżową, ma swe kopce mogilne, które znaczą etapy walk i pogromów, tryumfów i porażek. Per aspera ad astra! Kto niema tradycji męczeństwa, nie będzie miał tradycji chwały.

„U twych prochów, u mogiły będą wieki szukać siły i nauki", śpiewała wieszczka Polski Marja Konopnicka, w dniu gdy się zdawało, że zaświtała już „jutrzenka wolności", jesienią 1905 roku. A śpiewając, miała przed oczyma stuletnią drogę walk nierównych, którą jej naród ukochany pokrył kośćmi swemi i zlał krwią swoją. I te walki, te ofiary wołały o pomstę do ludu polskiego i głośne były na świat cały.

A tymczasem obok umierał cichą nieznaną nikomu śmiercią inny naród, prawie pięćset lat przedtem do grobu złożony, a później ćwiekami pańszczyzny zabity. Umierał długo, lecz nikt o tej śmierci jego nie słyszał, dla wszystkich sąsiadów śmierć ta była

zjawiskiem naturalnem. Naród ten musiał umrzeć, lecz... umrzeć nie zechciał. I w dzień, gdy mu odśpiewano już Requiescat in pace, powstał i zaczął tworzyć swą tradycję, swą drogę krzyżową „nie tak głośną, ni wielką", lecz również ofiarną.

Prawda, i przedtem wysłał on na stos ofiarny znaczną ilość swych dzieci, których imiona i dotychczas są głośne, lecz były to ofiary nie za ideę tego narodu, lecz za obce mu idee. Nie swego narodu drogę pokryli oni swemi kośćmi i krwią swoją ją zleli...

Narodem tym był z grobu powstający, zmartwychwstały do nowego życia naród litewski.

II.

Pękły kajdany odwiecznej niewoli, zerwane pęta nędzy i rozpaczy, zrzucone jarzmo odwiecznych wrogów tego narodu; ten pan, co chciał starć tego chłopa litewskiego z powierzchni ziemi, przestał być panem. Chłop litewski stał się wolnym osobiście, lecz zostawał jeszcze niewolnikiem pod względem politycznym i kulturalnym. I nie myśląc więc jeszcze o wolności politycznej, odważył się on podjąć walkę o swą kulturę samoistną. I wtedy jak grom z jasnego nieba, odrazu padł zakaz litewskiego druku. Nie będziemy wchodzili tutaj w rozpatrywanie historji tego zakazu, zresztą i dotychczas nie zupełnie jeszcze wyświetlonej, wskażemy tylko na to, że i ten gwałt nad sobą przeniósł ten naród w milczeniu — nie krzyczał na całą Europę, nie pokazywał światu ran swoich, lecz zęby zacisnął i podjął walkę, po kilkustach lat pierwszą samodzielną walkę o swoją przyszłość. Zresztą kto mógł tutaj pomódz? Przecież nie Rosja oficjalna, która sama ten zakaz wyniosła. Nie niemcy, którzy wbrew opinji wielu dawniejszych publicystów polskich nie tylko nie pomagali Litwie w jej walce o własną literaturę, lecz jak zobaczemy niżej, właśnie oddawali rządowi rosyjskiemu znakomite usługi w prześladowaniu druków litewskich. I nie sąsiad południowy, który będąc pewny, że lud litewski nie przyjmie czcionek rosyjskich i nie będzie w stanie w warunkach zakazu stworzyć swą własną literaturę liczył na to, że przyjmie on jego „wyższą" kulturę i w ten sposób wyrzeknie się siebie. Lecz on się niczego nie wyrzekł i walkę tę podjął samodzielnie i po czterdziestu latach wytężonej pracy — zwyciężył. I tylko wtedy podjął się drugiego zadania, które, nie wątpimy, również pomyślnie rozwiąże.

A walka ta była pierwszą walką ludu litewskiego, podjętą z zupełnem zeznaniem jej celu. Jak każdą walkę, znaczyły ją ofiary, które zresztą już chwastem zapomnienia porastać zaczęły; my zaś nie dla reklamy, lecz jedynie z obowiązku bezstronnych badaczy niektóre z tych ofiar na światło dzienne wynieść chcemy. Nie uwidocznimy zresztą tutaj całokształtu tej walki, faktycznie

jedne tylko jej dziesięciolecie nazwiskami i liczbami oświetlić pragniemy.

III.

Dziwnym zbiegiem okoliczności pierwsza sprawa o druk litewski została wytoczoną jeszcze przed zabronieniem druku litewskiego — w r. 1861 i została zakończoną w 1862 r. Na początku r. 1861 sierżant policji w Kłajpedzie Albrecht powiadomił rosyjskiego konsula o tem, że do właściciela drukarni w Kłajpedzie Horcha zwróciło się parę osób z Litwy z propozycją wydrukowania 10.000 egz. dzieła „oburzającej" treści w litewskim języku, które zostało Horchowi odebrane i wydane władzom rosyjskim w Wilnie. Zaczęło się badanie i poszukiwanie winowajców. Pociągnięto do odpowiedzialności studenta univ. w Kijowie Bronisława Bucewicza (z pow. Rosieńskiego), obywatela Ludwika Grajewskiego i Antoniego Montwiłła i włościanina Katulisa. Aresztowany Bucewicz wyjaśnił że autorem tego dzieła był słynny „Chłop z pow. Marjampolskiego" Mikołaj Akielewicz, zaś to „oburzające dzieło" był to tekst słynnego poematu „Cztery pory roku" Chr. Duonełajtisa wraz z tłómaczeniem polskiem tegoż Akielewicza. A więc chociaż ten sam poemat w tychże Prusach już dawno był wydrukowany, chociaż w Rosji parę lat potem wydała go Petersburska Akademja Nauk, wystarczyło dla władz wileńskich jednego świadectwa żandarma pruskiego, by dzieło to, nie czytając, zaliczyć do „oburzających", by urządzić pościg za Akielewiczem, któremu zresztą udało się umknąć do Paryża, by ukarać mniejszych, pośrednich winowajców. Z decyzji gen.-guber. Nazimowa Bronisław Bucewicz po kilkumiesięcznem więzieniu był wysłany pod eskortą żandarma do Jarosławia, gdzie go wyznaczono do służby cywilnej. Antoni Montwiłł po zwolnieniu z więzienia oddany został pod tajny dozór policji. Ludwik Grajewski zwolniony od wszelkiej odpowiedzialności, włościanin Katulis ukrył się przed odpowiedzialnością*).

Inna za to nagroda spotkała urzędników niemieckich, którzy tę sprawę ukuli: sierżant Albrecht otrzymał od cesarza 300 rub. sr., zaś zwierzchnik poczty w Kłajpedzie Milstrech order Stanisława 3 klasy.

IV.

Zabronienie druku litewskiego z początku oszołomiło świadlejszą część społeczeństwa litewskiego, które w tych czasach skupiało się koło osoby biskupa Macieja Wołonczewskiego (Valan-

*) Patrz Архивные Матеріалы Муравьевскаго Музея. Ч. I. В. 1913 № 5, 8 — 12, 18, 19, 99.

čiusa), lecz nie mogło jej złamać. Wyjątkowych zdolności i oddania się swemu krajowi, bis. Wołonczewski prędko się zorjentował w sytuacji i pierwszy rozpoczął zakreśloną na bardzo szeroką skalę akcję, która miała niezwykle poważne następstwa. Zdolny dyplomata, zrozumiał on, w jaki sposób przeciąć wszelką możność rozpowszechniania wśród ludu druków czcionkami rosyjskiemi, i aprobując książkę do nabożeństwa wydaną przez rząd, daje dostęp do ludu pogłosce o chęci rządu przez takie książki rozpowszechniać prawosławie. A sam tymczasem za własne przeważnie lub zebrane pieniądze organizuje wydawnictwo książek litewskich w Prusach Wschodnich, stwarza organizację przemycania, kolportażu i rozpowszechniania książek, początkowo większość tych książek własnoręcznie układając.

Jednak zachowanie chociażby największej konspiracji nie mogło pozostawić tej organizacji dłuższy czas w zupełnej tajemnicy i wcześniej lub później byłaby ona wykrytą, tembardziej, że licząc na pewną wolność ruchów w Prusiech, nie zachowywano tam dostatecznej konspiracji. A tymczasem rząd pruski szedł pod tym względem ręka w rękę z rządem rosyjskim i pierwszy powiadomił go o całej organizacji. Sprawa rozpoczęła się w r. 1870 i została zakończoną w r. 1871 *).

Do odpowiedzialności pociągnięto 9 księży z Litwy, a dziesiątego, ks. Antoniego Brundzę, rząd niemiecki wydał Rosji.

Oprócz tych dziesięciu, podejrzenie ściągnął również ks. Justyn Dawidowicz (Dowidatis) i ks. Hieronim Raczkowski, lecz ich nie ruszono. Rola biskupa Wołonczewskiego w tej całej sprawie była rządowi zupełnie wyraźną, lecz względem niego uważano za wskazane tylko zarządzenie ścisłej rewizji w domu biskupim w Kownie. Rewizja kierowana przez jenerała Łosiewa, żadnych wyników nie osiągnęła.

Pociągnięci do odpowiedzialności księża nie wszyscy potrafili zachować się z godnością, lecz mimo dosyć otwarte przyznanie się niektórych do winy, wszyscy oni mniej lub więcej ucierpieli: ks. Butkiewicza zesłano do gub. Tobolskiej, ks. Narwojsza do Tomskiej, ks. Stroupa do Archangielskiej, ks. Ejlutowicza do Wiatskiej, ks. Kazilewskiego do Cholmogor (Archan. gub.); ks. Bujwid, Dembski, Grygalunowicz pozostawieni w djecezji Wileńskiej bez prawa powrotu do Telszewskiej. Ks. Brundza po 11 miesięcach więzienia został zesłany do Archangielskiej gub. Tylko ks. Tomaszewicza pozostawiono na dawnem miejscu.

V.

Wszystkie te pierwsze ofiary w walce o kulturę litewską, jak widzimy, wyszły wyłącznie z pośród księży, tej jedynej wówczas

*) Patrz M. B-ka: Pirmoji byla del lietuviškųjų rašty («Visuomenė» 1910 № 3).

inteligencji litewskiej. Lecz już kiełkowała nowa inteligencja, która wspólnie z księżmi podjęła, pogłębiła i poszerzyła tę walkę; krzepło i poczucie narodowe mas ludowych, które nadały tej walce rozpęd i moc, dały jej trwałą podstawę. I tutaj aż do r. 1904, kiedy wreszcie zwrócono Litwie jej druk, widzimy cechę znamienną, charakterystyczną dla całego narodu litewskiego — to jego zdolność do skupiania się w sobie, do jednolitego występowania wobec wspólnego wroga. Już po latach 10 — 20 po uwłaszczeniu w społeczeństwie litewskiem znajdujemy zupełnie zróżniczkowane interesa klasowe i stanowe, znajdujemy ostrą nawet walkę pomiędzy poszczególnemi kierunkami społecznemi i politycznemi; lecz nazewnątrz, wobec wroga, Litwa jest jednolita. Nawet w czasie najostrzejszej walki pomiędzy krańcowemi kierunkami socjalista litewski ciągnął na swych plecach przez granicę walizę pełną pism i broszur, gdzie obok druków socjalistycznych można było znaleść i klerykalne „Tėvynės Sargas“ lub ultra katolicki „Kryžius“. A gdy on nie miał do rozpowszechniania wśród ludu książek socjalistycznych, to rozpowszechniał wszelkie inne, chociażby najbardziej wrogie socjalizmowi: bo przecież były to pisma litewskie, a jako takie — rewolucyjne. A tymczasem ksiądz litewski, choć z bólem serca, rozpowszechniał nieraz książki socjalistyczne (ks. Stakialė i inni): bo w każdym razie były one litewskie i przeciwrządowe. Jednak ten paradoks społeczny będzie dla nas zrozumiały, gdy uprzytomnimy sobie, że cała inteligencja litewska, bez względu na jej dążności społeczne, cały naród litewski był chłopskim wyłącznie, z tym tylko podziałem na chłopów bardziej lub mniej zamożnych, które my w społeczeństwie chłopskiem spotykamy. Z tego względu i najskrajniejszy prawicowiec litewski, będąc synem lub wnukiem chłopa pańszyźnianego, jest często większym demokratą z przyrodzenia niż ci wszyscy szlacheccy socjaliści z najbliższego naszego sąsiedztwa, którzy chcą nas wciąż uczyć demokratyzmu.

Ta cecha ruchu litewskiego dominuje w nim dotychczas — wypadki ostatnie dają temu dostateczne świadectwo.

VI.

Wracamy jednak do walki rządu rosyjskiego z drukiem litewskim. Po roku 1870 aż do połowy lat 80 wszelkie podobnego rodzaju sprawy były rozstrzygane przez policję. Zresztą i spraw tych było niewiele. Celowo zorganizowana walka zaczyna się dopiero od końca lat 80-ch, gdy całą tę walkę ujęła w swe ręce żandarmerja. Z przeglądów działalności żandarmerji, drukowanych rokrocznie od r. 1871 *), możemy, obok innych ciekawych da-

*) Są to t. zw «Вѣдомости дознаніямъ, пропав. въ жандармскихъ управленіяхъ» и «Обзоры важнѣйшихъ дознаній». Pierwsze mieliśmy za przeciąg czasu od 1881 r. do 1897 r., drugie od r. 1861 do r. 1900.

nych o ruchach społecznych Litwy, wyciągnąć pewną ilość ciekawych i mniej znanych faktów z walk z t. zw. ruchem litewskim.

Pierwsza taka „sprawa żandarmska" była wytoczona w r. 1885 przeciwko włościaninowi gub. Kowieńskiej Janowi Szwedasowi za sprzedawanie książek litewskich. Ponieważ jednak były to książki treści religijnej, więc wówczas jeszcze żandarmerja nie widziała w tem nic strasznego i sprawę zakończono bez żadnych następstw — to rzecz policji.

Aż do r. 1889 nie spotykamy żadnej nowej „sprawy żandarmskiej". Systematyczna walka żandarmerji, która wobec nieskuteczności środków policyjnych bierze na siebie zgniecenie ruchu litewskiego, zaczyna się tylko od r. 1889. I tutaj znowu inicjuje sprawę rząd niemiecki, który zawiadamia władze rosyjskie, że w końcu lutego t. r. zamieszkały w Prusiech poddany pruski Johann Kissen otrzymał z Królewca pakę druków dla przesłania kontrabandziście z pow. Rosieńskiego Józefowi Tołejkisowi. Chociaż te druki pozostały ostatecznie w Prusiech, lecz Tołejkis otrzymał za to trzy lata zesłania do gub. Wołogodzkiej.

W r. 1890 w gub. Kowieńskiej pociągnięto do odpowiedzialności wł. Bolesława Sziuszysa za rozpowszechnianie „występnych" odezw: znaleziono u niego 153 książki „żmudzkie" i 20 egz. gazety litewskiej (klerykalnej „Apžwalgi"). Po rocznem prawie więzieniu za rozkazem carskim otrzymuje on jeszcze 1 miesiąc więzienia i wysłanie z Litwy pod dozór policyjny na 2 lata.

W tym też roku wszczęto pierwsze sprawy i w gubernji Suwalskiej. W jednej sprawie (wysłanie pocztą z Marjampola kilku numerów pism litewskich) winowajców nie wykryto. W drugiej zaś, wszczętej z powodu znalezienia u Franc. Krauczunasa dwóch gazet litewskich, pociągnięto oprócz niego do odpowiedzialności jeszcze 6 osób. Krauczunas, Tomasz Jakajtis i Antoni Januszkiewicz otrzymali po 1 miesiącu więzienia i po 2 lata dozoru policyjnego, Józef Pakinkis 2 tyg. więzienia i 2 lata dozoru, Franc. Bacewicz i Kaz. Uliński po 2 tyg. aresztu; Jerzy zaś Angrabajtis uciekł zagranicę.

W r. 1891 pociągano wł. gub. Suwalskiej Dominika Jenowicza, Józefa Wowerajtisa za przewóz pism litewskich przez granicę. Wowerajtis ukrył się.

W r. 1892 policja pruska dokonała rewizji w Tylży u znanego działacza Litwy Pruskiej M. Jankusa, znalazła tam pakę książek przysłanych ze Szwajcarji (część ich w języku litewskim) i dwa listy adresowane na imię włościan gub. Wileńskiej M. Gilisa i P. Łozynko, o czem niezwłocznie zawiadomiła władze rosyjskie. Jednak zarówno jednemu jak i drugiemu żadnej winy, oprócz chęci nawiązania stosunków w celu otrzymania książek litewskich, udowodnić nie zdołano. W tym też roku w gub. Kowieńskiej w czasie rewizji u wł. Feliksa Piotrowicza policja znajduje 220 egz. „Apžvalgi" i 784 egz. rozmaitych książek w litewskim i „żmujdzkim" ję-

zykach. Za to Piotrowicz został skazany administracyjnie na 4 m. więzienia i wysłanie z Litwy na 2 lata pod dozór policji. Sprawa 60-letniej mieszczanki z pow. Telszewskiego Antoniny Augustowskiej, u której oprócz książek znaleziono jeszcze 13 numerów „Apžvalgi", trwała przeszło 2 lata; została ona wreszcie skazaną na 6 m. więzienia i wysłanie z Litwy na 3 lata pod dozór policyjny. W tym samym roku pociągnięto do odpowiedzialności za rozpowszechnianie kalendarza „Ukininkas'a" wł. gub. Suwalskiej Macieja Akelisa, Franc. Raszatyńskiego i Sylwestra Ambrożewicz. Skazani: Akelis na 2 m. więzienia i wysłanie z Litwy pod dozór polic. na 3 lata, Ambrożewicz i Raszatyński — po 5 dni aresztu.

W r. 1893 w gub. Kowieńskiej pociągają do odpowiedzialności za rozpowszechnianie pism litewskich Jana Kowalewskiego, Józefa Szukisa, Jana Paszkiewicza (Poszkusa) i Pjusa Laudańskiego. Z powodu manifestu sprawa Kowalewskiego i Szukisa została umorzoną, Paszkiewicz zaś i Laudański otrzymali bodaj po 3 m. więzienia i po 1 roku wysłania z Litwy pod dozór policyjny.

W tym też roku aresztowany na granicy gub. Suwalskiej Jerzy Bohdanowicz z litewskiemi odezwami otrzymał 3 miesiące więzienia i 1 rok dozoru policji z zabronieniem pobytu w pasie pogranicznym.

W r. 1894 wszczęto w gub. Kowieńskiej 6 spraw, w Inflanckiej 2 i w Suwalskiej — 1 sprawę. W pierwszej o przemycanie pochwyconych na granicy książek litewskich, przyczem winowajców nie wykryto. W drugiej za przemycanie książek litewskich pociągnięto do odpowiedzialności Marcina Surwiłłę, Antoniego Jagmina, Józefa Kasputisa (zesł. na 5 lat do gub Archang.), Rachmila Breckiego (ukrył się) i Abrama Bermana (3 lata dozoru pol. po za strefą osiedlenia żydowskiego). W trzeciej był pociągnięty do odpowiedzialności K. Rekašus za otrzymywanie pocztą i przechowywanie u siebie „Apžvalgi" (ukrył się). W czwartej odsiedziała 4 m. więzienia i została wysłana z Litwy na 2 lata pod dozór policyjny Agata Perskowdowa (75 lat) za rozpowszechnianie „Apžvalgi". Następnie niejaki Józef Zawadzki z Rosieńskiego i Paweł Embražys pociągnięci za rozpowszechnianie tegoż i innych pism. Sprawę umorzono z powodu manifestu. Sprawa Józefa Sztropusa za przechowanie druków litewskich również została umorzoną.

W Rydze wszczęto dwie sprawy — jedną o rozpowszechnianie i czytanie druków nielegalnych w kółku zorganizowanem jeszcze w r. 1887 przez Ant. Szymelunasa, przy udziale Konstantego i Antoniego Stołygów (Szymelunas otrzymał 1 rok więzienia). Do tej sprawy w roku 1895 dołączono jeszcze Feliksa i Ant. Migłanów (3 lata domu policji poza Litwą), Antoniego Ledowicza, Alfonsa Frąckiewicza, Aleks. Kończewskiego i Kaz. Misiunasa. Zwolniono ich z powodu manifestu z dn. 14, 11, 1894 r.

W drugiej sprawie pociągnięto za „Apžvalgę“ i „Varpasa“ Walerjana Janczewskiego, Józefa Giriotisa, a w r. 1895 Kostantego Borucia, Janczewski wysłany z Litwy na 3 lata pod dozór policji; G. i B. zwolnieni z powodu manifestu.

W gubernji Suwalskiej pociągano do odpowiedzialności Wincentego Jakisa, Gertrudę Lisowską, A. Kasłajtisównę., Małg. Czesnys i Urszulę Opanowiczową za przemycanie pism litewskich przez granicę. Sprawę umorzono. Ogółem pociągnięto w tym roku 17 osób, zaś w Rosji całej — 21 litwinów.

VII.

Rok 1895 był poniekąd przełomowym. Z jednej strony wzmocnione prześladowania wywołały coraz szerszy udział ludności w walce z rządem, z drugiej zaś — rząd też stara się nie tylko „chwytać“ poszczególne jednostki, lecz rozpocząć bardziej zorganizowaną walkę z ruchem, stara się znaleść ukryte sprężyny jego i w tym roku stwarza pierwszą wielką sprawę o rozpowszechnianie druków litewskich.

Teraz z roku na rok liczba pociąganych do odpowiedzialności będzie się wzmagała crescendo. Jakkolwiek samo wyliczanie nazwisk może być trochę dla czytelnika nużące, jednak uważamy to za konieczne; choć w ten sposób przypomniemy te nazwiska naszemu społeczeństwu, z drugiej zaś strony chcemy wskazać, że i tutaj sprawy swej bronił sam lud, gdyż poza nielicznemi wyjątkami do odpowiedzialności pociągano przeważnie włościan. Dziwne zaiste, jedyne prawie w dziejach ludzkości zjawisko, gdy nawpół piśmienny, zapomiany przez świat cały lud składa największe ofiary w walce jedynie o prawo czytania we własnym języku! Liczba tych dobrowolnych męczenników wzrastała z roku na rok, liczba zaś bojowników z dziesiątków szybko urosła do setek, następnie do tysięcy, setek tysięcy, aż wreszcie objęła cały naród. Faktem też jest, że przed przywróceniem druku w całej Litwie, jeżeli będziemy mówili tylko o jej części mówiącej po litewsku, nie było żadnej chaty, nie było żadnego prawie dorosłego litwina, ktory by nie prowadził tej „rewolucyjnej“ roboty, nie chował pod słomą książek zakazanych, nie czytał ich pokryjomu. W ten sposób prześladowanie staje się niejako dźwignią kultury całego narodu.

Analogiczne zjawisko widzimy też obecnie. Idea niepodległości Litwy, która bardzo niedawno jeszcze i wśród inteligencji litewskiej miała więcej przeciwników niż zwolenników, przemogła potrosze inteligencję całą, przelała się w lud, rozpala się obecnie olbrzymiem ogniskiem, staje się ideą całego narodu, który niegdyś dla węższego celu umiejąc nieść w ofierze całą swą przyszłość, teraz zrozumiał, że dla niepodległości niema zbyt wielkiej ofiary, i niesie na ołtarz ten wszystko co ma. Niesie i jest pewien zwycięstwa: gdyż winna i musi zwyciężyć idea, którą pielęgnuje

cały naród. I im większe przeszkody ta idea na drodze swej spotyka, tem potężniej i tem szersze warstwy koło siebie skupia. Litwa zwyciężyła i tutaj, jak zwyciężyła—tam.

Wracając wszakże do r. 1895, znajdujemy tam pierwszą „wielką" sprawę o organizowanie przemycania i rozpowszechniania druków litewskich. W tej sprawie znaleziono aż ośmiu głównych winowajców, w ich liczbie jednego księdza, z nich po długiem „wstępnem" więzieniu, gdyż sprawa została ukończoną tylko w końcu r. 1896, otrzymali: Kazimierz Udras 2 lata więzienia i 5 lat zesłania do Wschodniej Syberji, Antoni Brużys — zesłany na 5 lat do Wsch. Syberji (wzamian za otrzymane przedtem w innej sprawie, również o druki litewskie, 3 lata zesłania do Wołogodzkiej gubernji), ksiądz Domark — zamknięcie w klasztorze przez 6 miesięcy i zesłanie z Litwy pod dozór policyjny na 5 lat, Wiktor Kazanowski i Adam Ładukas po 2 lata więzienia i dozór policyjny w ciągu 3-ch lat w północno-wschodnich powiatach gub. Wołogodzkiej, Jan Trusas — 1 rok więzienia i 5 lat dozoru policyjnego oraz zesłanie z Litwy, Jerzy Bielak — ukrył się.

Sprawa ta, będąc pierwszą większą sprawą o druki litewskie, o ile nie brać pod uwagę sprawy 1870 — 1871 r., jest zarazem wyjątkową pod względem wysokości kar.

Oprócz niej, mamy cały szereg spraw drobnych, w których pociągano do odpowiedzialności: w gub. Kowieńskiej — Ign. Bandziewicza za kilkakrotne otrzymywanie pocztą „Ukininkas'a"; Józefa Paszkowskiego za przenoszenie przez granicę książek litewskich; za tę samą winę — Stanisława Drungiłłę, Władysława Urwikisa, Józefa Budrysa, Wincentego Birbała, Jana Jonkisa, Józefa i Antoniego Mozerisów, wspomnianego już wyżej Antoniego Brużysa, Jana Kloninskisa, Antoniego Rudgalwisa, Wincentego Juszkę i Aleksandra Juraszkę (ci dwaj również za rozpowszechnianie). Oprócz nich, za rozpowszechianie pociągają Aleksandra Bendyka, Józefa Markunasa, Elżbietę Głazewiczową, Andrzeja Bielaka, Alberta Katinasa i Adama Awejkisa. Wreszcie pociągnięto do odpowiedzialności z racji znalezionej na dziedzińcu paki z drukami litewskiemi Aleksandra Kuszczukisa i Sylwestra Jagmina.

Za przechowywanie odpowiadają: Antoni Hrycewicz, Jan Michałowski, Józef i Kazimierz Syrkowscy, Leokadja Żadowska, Józef Rupszys, Józef Butwils, Juljan Tomaszewski, Dominik Burba, Ludwik Szlikas, Józef Skrypkus, Józef Bojalis, Klemens Gudowicz, Dominik Możejko, Adam Rupszys, Jan Kludis, Ludwik Saunoras, Antoni Viskontas, Marcin Szaputis, Piotr Pareigis, Filip Szlimas, Jan Radis, Tomasz Jamont, Kazimierz Baranowski, Antoni Gerlach, Adolf Ławrynowicz, Józef Garelis, Aleksander Domejko, Jakób Lilejkis, Marjanna Iwaszkowa, Andrzej Keželis, Benedykt Konratas, Józef Konczus i Adam Bludzius. Wszyscy, z wyjątkiem jednego, włościanie.

W Rydze u Marcina Giedrajtisa i Aleksandra Szeszejki znaleziono w czasie rewizji „Apžvalgę". W tejże Rydze z powodu denuncjacji księdza Brzezińskiego (polaka) aresztowano za rozpowszechnianie książek litewskich Hipolita Dabulskiego i Bolesława Sziuszysa.

W gub. Suwalskiej jedna sprawa — o wykrycie w skrzynce pocztowej gazet litewskich — została umorzoną z przyczyny niewykrycia winowajców. Za przechowywanie druków litewskich pociągnięto do odpowiedzialności: Antoniec Mackajtisa, Antoniego Legusa, Józefa Grybinasa, Antoniego Łaurynajtisa, Wojciecha Mulejkajtisa, Kazimierza Staniulisa, Józefa Kinkasa i Annę Mustejkową.

Wreszcie w Wilnie podczas rewizji również znaleziono książki litewskie.

Ogółem w tych sprawach pociągnięto 79 osób, a w całej Rosji 91 litwinów. Część spraw umorzono z manifestu 1894 r., za resztę, nie licząc w to czasu więzienia przed zawyrokowaniem sprawy, co wyniosło przeciętnie dla każdego od pół do półtora roku, otrzymano ogółem 32 lata 2 mies. więzienia, 6 miesięcy i 1 tydz. aresztu, 10 lat zesłania na Sybir, 15 lat zesłania do gub., Wołpgodzkiej 55 lata zesłania w głąb Rosji pod dozór policyjny i 14 lat dozoru policyjnego w obrębie Litwy.

VIII.

W r. 1896 znajdujemy nowy skok, zarówno pod względem rozpędu — gdyż obecnie pociągnięto do odpowiedzialności aż 122 osoby, — jak i co do zgłębienia ruchu, gdyż stwarza się nowa sprawa — o litewskim ruchu narodowym — gdzie znalazła się konieczność połączyć już w jedno ruch litewski w gub. Kowieńskiej, Suwalskiej, częściowo również w Wileńskiej i Kurlandzkiej. Sprawę rozpoczęto z powodu otrzymania przez włośc. Stanisława Rupszysa pism litewskich. Stopniowo do tej sprawy wplątano Józefa Walisa, Walerję Wajnejkisównę, studenta Ludwika Wajnejkisa, Mateusza Konczewskiego, d-ra Wincentego Kudirkę, Augustyna Baranowskiego, Jana Trumpalisa, Józefa i Adolfa Gawenasów, Józefa Milewskiego. Sprawa ta jest pierwszą, gdzie znajdujemy już wyraźny wpływ inteligencji lub półinteligencji. Zatem mamy ogromny zastęp osób, przeważnie włościan, winnych przekroczenia zakazu druków litewskich.

W gub. Wileńskiej za rozpowszechnianie książek litewskich pociągnięci do odpowiedzialności Piotr Warpulewicz, Karol Pietrunkiewicz i ksiądz Dargis. W Kowieńskiej: Józef Swiridas za przechowywanie w wielkiej ilości druków litewskich i pisywanie korespodencji do pism litewskich w Tylży. W sprawie Jonkisa z r. 1895 pociągnięci jeszcze Antoni Szwedas, Antoni i Jerzy Kasputisowie; w sprawie Kuszczukisa i Jagmina jeszcze Izydor

Giacus i Mateusz Franckus. Konstanty Kajrys przyłapany na granicy w czasie przenoszenia książek litewskich. W kilku podobnych wypadkach przyłapano transport druków, lecz nie przemytników kiórzy zwieli. W podobny sposób wpadł w tym roku cały nakład 1-go numeru nowego pisma litewskiego „Tėvynės Sargas". Za przemycanie pociągnięto jeszcze Jana Lola-Petkusa, Jana Jurkutajtisa, Michała Naujokasa, Bartłomieja Wokasa, Antoniego Plejkisa i Tadeusza Jurkiewicza.

Za rozpowszechnianie: Jan Tumas, ksiądz Józef Tumas, Edward Zdanowicz, Adolf Baniewicz, Franciszek Dobrzewicz, Dominik Besenis, Al. Jenkus, Johanna Petkowska, Jan Krasowski, Jan Mizgir, Konstanty Baltin, Leon Miltis, Antoni i Ignacy Wałuccy, Antoni Łabanowski, Stanisław Duszewski, Kazimierz Gutas, Jan Grzybowski i Piotr Raudonikis oskarżeni byli o to, że w ciągu trzech lat prenumerowli pisma litewskie, Jan Pawłowski za podrzucenie kalendarza litewskiego.

Za przechowywanie książek litewskich: Fr. Szatas, Fr. i Ant. Kausteklisowie, Jan Gedzius, Józef Aleksiunas, Fr. Poszkas, Teof. Zdanowicz, Mar. Gludzisowa, Jerzy, Piotr, Feliks i Petronela Dudowie, Wik. Wewirżajtis, Franc. Strazdas, Aug. i Zyg. Migenowie, Józef Barawikas, Adam Judejkis, Każ. Wiłkas, Fr. Żeromski, Domicela Bertulowa, Kajetan Norwiłło, Katarzyna Dyrmejkisowa, Kaz. Bendyk, Kaz. Ogint, Józef Arinaszus i Jan Galinajtis, Ign. i Kaz. Struszowie, Stefan Ludkiewicz, Ant. Petrejkis i Antonina Witkówna, Józef Żylewicz i Benedykt Dagis, Józef Zachar, Michał Petranis, Kaz. Jasiński, Jan Martikanis i Onufry Bubkowski, Jan Czużas, Tomasz Podolski, Kaz. i Piotr Jerkunowie, Antoni Gineta, Jan Norkus i Wład. Siemienowicz, Ignacy Kojuszewski, Antoni Balenis i Ignacy Żylus, Wiktor Wicłowski, Domicela Sawdarówna, Feliks Bak, Antoni Jurkus, Konstancja Kolonkiewiczowa.

Kilkadziesiąt tych osób z powodu manifestu 14 maja 1896 r. zostało zwolnionych od odpowiedzialności, oczywiście po odpowiedniem odsiedzeniu zawczasu.

W gub. Suwalskiej jedną sprawę wytoczono przeciwko A. Miłangisowi za otrzymywanie pocztą z zagranicy „Ukininkas'a".

O przechowywanie druków oskarżono Józefa Lenktisa, Mateusza Azanowskiego, Macieja Jankowskiego, Jakóba Statkiewicza, Szymona Krauczunasa, Krzysztofa Walińskiego (72 lat), Fryd. Zolekesa, Jana Balczuka, Józefa Żibutisa, Jana Denisewicza. Lekarz Józef Bohdanowicz był pociągnięty do odpowiedzialności za przechowywanie kilkunastu numerów „Varpas'a". U A. Radajtisa i Jana Jasińskiego znaleziono druki litewskie i zbiorek śpiewów, u włośc. A. Dumszy znaleziono cały worek z książkami i pismami; Kaz. Jutas był aresztowany na kolei z książkami. Jan Minkiewicz był aresztowany na granicy z 38 egz. kalendarzy litewskich W ten sam sposób aresztowano Jana Dumczajtisa i Jerzego Pranajtisa.

Z pomiędzy tych 122 osób pociągniętych do odpowiedzialności wielu, po odsiedzeniu więzienia przed zawyrokowaniem sprawy, zostało zwolnionych od odpowiedzialności z powodu manifestu. Przeważnie byli to oskarżeni tylko o przechowywanie druków. Więc też ogólna suma otrzymanych kar w tym roku jest mniejsza: otrzymano więzienia 9 lat i 3 miesiące, aresztu 9 m 3 tyg., zesłania do Rosji pod dozór policji 47 lat i dozoru policyjnego w Litwie 16 lat. Ogółem, o ile uwzględnimy z pośród masy prześladowanych za druk tylko tych, którzy byli pociągnięci do odpowiedzialności przez żandarmerję, i odrzucimy więzienie, odsiadywane przed rozstrzygnięciem sprawy, gdyż nie mamy danych do obliczenia tego czasu, otrzymamy:

Od r. 1889 do r. 1896 włącznie jedna tylko żandarmerja pociągnęła do odpowiedzialności za druki litewskie 273 osoby (z nich połowę w 1896 r.), które otrzymały razem 43 lata 4 i pół mies. więzienia, 1 rok 5½ mies. aresztu, 10 lat zesłania na Sybir, 5 lat zesłania do gub. północnych, 15 lat zesłania do gub. Wołogodzkiej, 120 lat zesłania do Rosji pod dozór policji i 43 lata dozoru policyjnego w Litwie.

IX.

Liczba pociąganych do odpowiedzialności i karanych za druki litewskie osób wzrasta nadal i po r. 1896; aż do 1904 r. widzimy taką samą tendencję, choć z pewnemi wahaniami w tę lub inną stronę. Dalsze wyliczanie osób, które ucierpiały za druki litewskie, jest już zbyt trudnem, tembardziej że dane za następne lata są mniej dokładne niż za przeszłe. W r. 1897 wytoczono w jednej tylko gub. Kowieńskiej 50 nowych spraw, w tej liczbie kilka większych. W Suwalskiej 16 nowych spraw, w tej liczbie głośną sprawę „Sietynasa", potajemnego związku litewskiego, którego celem była walka o druk litewski. W tej sprawie pociągnięto do odpowiedzialności i rozmaicie ukarano 38 osób. W ich liczbie byli Adam Smo'eński, Petronela Lietuwnikajtisówna, Wincenty Szlakys, Jan Czesnas, Antoni Miłukas (kleryk), d-r Piotr Matułajtis, stud. Franciszek Matułajtis, Andrzej Matułajtis, Józef Kaczergis, Feliks Witkowski, Stanisław Matułajtis, d-r Józef Bohdanowicz, stud. Piotr Danilewski, Wajczajtisowie Józef i Franciszek (poeta). W tej sprawie poraz pierwszy spotykamy sporo inteligencji.

Podobną sprawę żandarmerja wytoczyła i w r. 1900, gdy przyaresztowała sporo inteligencji litewskiej: d-ra Ludwika Wajnekisa, Augustyna Janulajtisa, Władysława Mongirda (później lekarza), d-ra Feliksa Januszysa, Jana Jabłońskiego, d-ra Adama Sketerisa, d-ra Pawła Kajruksztisa, Jana Ambrazajtisa, Stanisława i Helenę Żukowskich, Gabrjela Landsberga, d-ra Jerzego Olechnę, Wacława Czepanisa i Macieja Czapasa, Wincentego Mickiewicza

(dziś słynny Kapsukas!), Władysława Pożelę i innych, ogółem 39 osób. Sprawa ta ciągnęła się kilka lat, i dla niektórych jej uczestników zakończoną została tylko amnestją 1905 r. Większość otrzymała rozmaite kary, przeważnie jednak po odsiedzeniu byli wygnani z kraju.

Oprócz tych większych spraw, mamy taką samą, faktycznie nawet większą niż przedtem liczbę spraw drobnych, które nie przestają być wytaczane aż do kwietnia 1904 r.

X.

Musimy tutaj potrącić o jedną stronę prześladowania litwinów, mianowicie o pomoc władzom rosyjskim ze strony władz niemieckich. Z kilku wypadkami z lat dawniejszych już się spotykaliśmy. Zpoczątku pomoc ta była tylko doraźną, urywkową Zresztą i rząd pruski w ciągu dłuższego czasu nie miał możności wyraźnie okazywać swych sympatji rządowi rosyjskiemu, lękając się narazić konserwatywnym litwinom pruskim, którzy stale popierali rząd swój i jednocześnie byli zainteresowani w ruchu Wielkiej Litwy, który dawał im duże zyski. Otto v. Mauderode, Mikszas, Szernas i inni, będąc wydawcami tak popłatnych książek litewskich, jak książki do nabożeństwa, kalendarze i t. p., lub drukując w swych drukarniach „nielegalne" druki litewskie, byli jednocześnie wydawcami i głównych pism litewskich dla Pruskiej Litwy dzięki którym trzymali opinję i głosy litewskie w Prusiech w swych rękach, w ten sposób zmuszając rząd pruski do liczenia się nie tylko z widokami państwowemi, lecz również z interesem tych wpływowych drukarzy, za któremi szły masy wyborców. Jednak, chociaż nie oficjalnie i nie otwarcie, widzieliśmy, iż pomoc ta rządowi rosyjskiemu była wszędzie okazywaną. Ale Rosji tego było zamało, stałe, bezsensowne łapanie małych pionków przekonało ją o egzystencji szerszych organizacji. Sprawa „Sietynasa" wzmocniła to przekonanie, lecz rząd nie miał w swym ręku możności wykrycia tych organizacji. Tymczasem nie wątpiono, że taka możność była u władz pruskich, gdyż wszelka korespondencja, wszelkie druki szły przez Prusy. Zresztą korzystając z pewnej politycznej wolności, z tem się nie kryto. Władze rosyjskie zaczęły wówczas potajemnie pertraktować z władzami pruskiemi. Całego przebiegu tych pertraktacji nie wiemy. Z dostępnych zaś ogółowi dokumentów możemy dać tylko parę danych o tej całej robocie.

Rząd rosyjski wskazał w r. 1898 władzom pruskim na to, że drukowane w Prusiech, głównie w Tylży druki litewskie rozpowszechniają się przeważnie w gub. Suwalskiej i Kowieńskiej. Władze pruskie wzięły to pod uwagę i niezwłocznie ze swej strony wszczęły odpowiednie kroki. Przeważyły tutaj bezwarunkowo dwa względy: jeden—to wzgląd strategiczny—zadzierzgnięcie ciaś-

niejszych więzów z nadgraniczną żandarmerją rosyjską wyzwalało ręce szpiegom pruskim, którzy pod pozorem prześladowania kontrabandy litewskiej mogli gdzie chcąc przechodzić granicę i włóczyć się po całej Litwie. Drugi — to wzgląd polityki wewnętrznej pruskiej—wciąż wzmagający się ruch narodowy litewski w Prusiech, zadzierzgający coraz bliższe stosunki z takim też ruchem w Litwie Wielkiej, wydał się wreszcie Prusom niebezpiecznym, wymagał bezpośredniej interwencji władz rządowych. Dlatego więc Prusy chętnie się zgodziły wziąść na siebie organizację śledzenia „propagandy" litewskiej na całem pograniczu, tembardziej że rosyjska „agencja" tajna w tym czasie była pod psem.

Policja pruska na początku roku 1899 wyznaczyła specjalnego agenta, lejtnanta pruskiej policji politycznej Wienena specjalnie dla dozoru za litewskiemi drukami, wyznaczonemi do kolportowania w głąb Litwy. Prokuratorom w Królewcu i Tylży było dane rozporządzenie pomagać Wienenowi we wszystkiem i wytaczać procesy przeciwko osobom, na które on wskaże*). Oprócz tego, rosyjski Departament Policji rozkazał swym podwładnym instytucjom w razie potrzeby komunikować się z Wienenem bezpośrednio, omijając wyższe instytucje. Współpraca niezwłocznie się rozpoczęła i jednym z pierwszych jej wyników był proces 1900 roku, o którym już wspominaliśmy wyżej. Po r. 1904 „pozbawieni" pracy z powodu pozwolenia druku litewskiego, Wienen i Co za zgodą władz pruskich, przeszli na służbę policji zagranicznej rosyjskiej w Berlinie...

Widzimy więc, na czem polegały to współczucie i pomoc władz niemieckich ludowi litewskiemu, o czem tak wiele mówiono w swym czasie w pewnych kołach polskich. Ta legenda, ukuta w celu zohydzenia ruchu litewskiego przez jego obłudnych wrogów, stale jednak się powtarza dotychczas, rozmaicie stylizowana...

Odkryliśmy mały rąbek kiru żałobnego, który pokrywa cichą, nieznaną drogę krzyżową ludu litewskiego ku przyszłości. Zapomniany przez świat cały, tylko co wyzwolony z niewoli pańszczyźnianej, tworzył lud ten swoją tradycję ofiary i męczeństwa, w wirze walki wykuwał broń do dalszych bojów i zakreślał coraz szerzej swe cele społeczno-narodowe. A gdy były przerwane pierwsze druty kolczaste i zdobyte pierwsze pozycje, lud ten poprowadzi powolny, lecz również zacięty atak na nową pozycje swych wrogów—tym razem zdecydowany zdobyć już nie pozycje kulturalne, lecz polityczne— przyszłość Litwy, niepodległe Litwę.

„Głos Litwy" 1919 r. №№ 111—114).

---

*) O tym wypadku, lecz nie podając nazwiska Wienena, wspomina „Przegląd Wszechpolski" 1899 r. № 11.

Ze starych szpargałów.

I.

[Nas cisną—my ciśniemy. Inaczej któż uwierzy, żeśmy władzą, państwem, krajem niepodległym? Każda władza poto tylko egzystuje, by komukolwiek garbować skórę, grzmocić kijem po plecach. O innych zadaniach władzy państwowej możemy przeczytać w przestarzałych (z przed wojny) podręcznikach prawa państwowego i po przeczytaniu lekceważąco się uśmiechnąć. Dla kogo i poco o tem pisać? Zresztą i teraz o tem czytamy i słyszymy, a kij tymczasem gra po żebrach jak po klawiszach. Kij ten to stara, znana pałka carska, tylko w innych rękach. Nowe ręce nie chcą wierzyć, że one nic nowego nie wymyślają, a tylko odwróciły kij drugim końcem i biją w ten sam sposób co dawniej, gdy ich bito.] *)

Ponieważ wziąłem na siebie niewdzięczny obowiązek trochę [tą] przeszłość przypominać ogółowi, więc wyciągnę na światło dzienne stare szpargały. Zapomniane te szpargały, ale znane wszystkim, gdyż jeszcze tak niedawno były one dla nas prawem, przynajmniej tutaj w Wileńszczyźnie.

[Zresztą zapomniane nie przez wszystkich: bezstronny widz się przekona, że wśród „kaoków" (Komitet Obrony Kresów) i różnych działaczy „kresów wschodnich" jest niemało ukrytych czytelników tych szpargałów, którzy pokryjomu wyciągają je jeden po drugim i tylko zmieniając niektóre termina, a zwłaszcza nazwę narodowości, dają go nam od czasu do czasu jako obowiązujący nas wytwór własnego dowcipu. Nie naciągną nas —wiemy, że to plagjat!]

Gdy Rosja po raz ostatni ujarzmiła Litwę w r. 1863, władze rosyjskie zeznawały, że nie będzie to ostatecznem zwycięstwem, jeżeli się nie zgluszy źródła stałej intrygi i ruchawki, jeżeli się nie zgniecie kleru i ziemiaństwa polskiego Litwy, które nie mogły tak łatwo się zgodzić na ustąpienie swej kierowniczej roli na rzecz kleru i ziemiaństwa rosyjskiego. Ponieważ aż do początku XX wieku lud milczał i nie był niebezpiecznym, więc wówczas jedynym wrogiem była jeszcze owa „polska intryga"— w osobie księży i ziemian. Z nimi więc też rozpoczęto walkę na ostre. Przedewszystkiem z księżmi. By okiełzać ziemian — wystarczyło tylko zwęzić ich prawa do nabywania i kupczenia ziemią, lecz działalność księży była o tyle skomplikowaną i związaną ze wszelkiemi przejawami życia społecznego Litwy, że zdawało się wskazanem stworzyć całą sieć wszelkiego rodzaju rozporządzeń ograniczających, by tę działalność skrępować.

*) Ustępy ujęte w kwadratki nawiasowe były usunięte przez zbyt gorliwych cenzorów, gdy praca ukazywała się jeszcze w pismie. *Wyd.*

Zgodnie z decyzją t. zw. „Komitetu zachodniego“ [K. O. K. czasów tamtych] 27 maja 1864 r. ogłoszono szereg okólników w celu 1) przygotowania takich księży, którzyby nie byli wrogo usposobieni ku władzom, 2) kontroli nad wyznaczaniem księży na parafje przez władze djecezalne, 3) ochrony miejscowej ludności prawosławnej od wpływów katolicyzmu, 4) ograniczenia stosunków duchowieństwa katolickiego z ludnością i między sobą.

Więc już okólnikiem 22-go czerwca 1864 r. (№ 63) Murawjew rozkazuje, by nie przyjmowano do seminarjum nowych wychowańców bez zezwolenia generałgubernatora. Oprócz tego ministerjum spraw wewnętrznych 25 czerwca 1865 (2153) ogłosiło okólnik wzbraniający przenoszenie się z jednego seminarjum do drugiego bez uprzedniego porozumienia się generałgubernatora z ministrem spraw wewnętrznych. W tym też roku (19 sierpnia 1865 roku № 2372) zabroniono urodzonym w Litwie wstępować do seminarjów polskich, powtarzając w ten sposób zabronienie Murawjewa wstępowanie wogóle do szkół w Polsce (okólnik 14 grudnia 1864 № 144). Z drugiej zaś strony, w r. 1868 zabroniono księży, przyjeżdżających z Polski, naznaczać na jakiekolwiek stanowiska w Litwie, zaś w r. 1874 (23 sierpnia № 8358) zabroniono urodzonym w Polsce wstępowania do seminarjów w Rosji Litwie.

Zwrócono również uwagę na przedmioty wykładane w seminarjach, głównie zaś na język wykładowy. Już okólnik 11 lipca 1864 r. (№ 43) wymaga dobrej znajomości języka rosyjskiego od wszystkich abiturjentów seminarjów, zaś okólnik 25 października 1865 roku (№ 2982) nakazuje wszystkie przedmioty wykładać po rosyjsku lub po łacinie oraz kategorycznie zabrania używania języka polskiego w murach seminarjum i wprowadza obowiązkowe wykłady języka rosyjskiego. Wreszcie 28 lutego 1869 r. (№ 28) został ogłoszony specjalny program egzaminów z języka rosyjskiego, historji i geografji, zaś do komisji egzaminacyjnych wprowadzono przedstawicieli okręgu naukowego. Z obawy, by księża — nauczyciele nie patrzyli przez palce na wiadomości swych wychowańców z tych przedmiotów, 15 grudnia 1872 r. (№ 3607) rozkazano, by rządowi egzaminatorzy wystawione przez się zdania przedstawiali gubernatorowi, który w zależności od tego daje pozwolenie na wyświęcenie.

Ponieważ ilość wychowańców seminarjum była bardzo nieznaczną, a pozostawiać parafje bez księży rząd nawet nie chciał, więc okólnikami z d. 21 września 1871 i 21 grudnia 1883 r. (№ 5862) ułżono nieco wstęp do seminarjum i liczbę wychowańców pozwolono zwiększyć do 90. Przy wstępowaniu do seminarjum ustalono następujący porządek: w początku każdego roku szkolnego biskup obowiązany był przedstawić gubernatorowi spis wszystkich kandydatów, którzy złożyli egzamina, ze stosownemi dokumentami. Po sprawdzeniu tego spisu i politycznej prawo-

myślności kandydatów, gubernator przesyłał go generałgubernatorowi i tylko po zatwierdzeniu przez niego, kandydaci mogli być przyjęci do seminarjum.

II.

Dla kontroli wyznaczeń księży na miejsca 24 lipca 1864 r. (№ 64) Murawjew zabronił bez pozwolenia gubernatora mianować dziekanów, plebanów, wikarych i kapelanów i nakazał przestrzegać, by do parafji nie wyznaczano księży ponad normę. Nikitin zaś 4 maja 1883 r. (№ 13—15) rozkazał, by o wszystkich mianowaniach i tranzlokatach komunikowano generałgubernatorowi. 30 listopada 1900 (№ 24) ogłoszono specjalne prawidła co do księży ukaranych ze wskazówkami, kto i dokąd ma być mianowany.

Chcąc skrępować porozumiewanie się księży pomiędzy sobą, Murawjew 11 lipca 1864 r. (№ 73) zabronił księżom wyjeżdżać z granic parafji bez zezwolenia władz. Następnie 13 stycznia 1867 r. (№ 43) i 22 czerwca 1867 r. (№ 758), zabroniono księżom, nie mającym nominacji, mieć kazania i spełniać inne kościelne obowiązki z wyjątkiem odprawiania mszy. Potapow 2 grudnia 1869 r. (4309) zabrania zjazdów księży w czasie odpustów bez pozwolenia władzy miejscowej. Te pozwolenia z początku wydawał sprawnik miejscowy, lecz Nikitin 17 listopada 1882 r. (№ 35), rozkazał, by pozwolenia na zjazdy, pod warunkiem by brało w nich udział najwyżej 6 osób, były wydawane jedynie przez gubernatorów, a 26 marca 1884 r. (№24) uzupełniono, że takie zjazdy mogą się odbywać nie częściej niż raz do roku i to po uprzedniem upewnieniu się co do prawomyślności księży. Za przekroczenie tego rozkazu karano sztrafem od 15 do 200 rubli.

Zwrócono uwagę i na procesje kościelne. W obawie, by te procesje swą wystawnością nie podziałały na prawosławnych, Kaufman 24 stycznia 1864 r. (№ 138) zabrania procesji w miastach poza obrębem murów kościelnych, a na wsi poza obrębem cmentarza. W wyjątkowych tylko wypadkach, i to wyłącznie na wsi, okólnik z dn. 14 lutego 1866 r. (№ 264) zezwala na urządzanie procesji również po za temi obrębami, lecz wyłącznie za pozwoleniem gubernatora tam, gdzie niema cerkwi prawosławnych. Jednak do r. 1885 dawano ogólne pozwolenia na takie procesje (w gub. Wileńskiej w 76 parafjalnych kościołach i 9 filjach). 17 października 1885 (№ 1504) rozkazano podać spisy dni, w które urządzają się procesje. Spisy te po przejrzeniu przez Kochanowa 20 października 1887 r. (№ 1854) były ogłoszone; oprócz tego 21 września 1867 r. (№ 1231) zabroniono bez zezwolenia gubernatora lub sprawnika urządzać wystawne pogrzeby i wystawiać czarne chorągwie. Okólnik 2 listopada 1867 r. (№ 1413) wyjaśnia, że do wystawnych pogrzebów należy zaliczać takie, w których bierze udział chociażby dwóch księży. Zabroniono również mu-

zyki podczas pogrzebów i śpiewania pieśni polskich (24 listopada 1887 r. № 1428); zabronienie to z czasem (30 listopada 1887 № 1460) zwężono, zaznaczając, że się tyczy to tylko tych miast i miasteczek, gdzie są cerkwie prawosławne. Później jednak Orżewski (14 października 1894 r. № 1610) zabrania wszelkich śpiewów, choćby nawet łacińskich.

Ponieważ, zdaniem władz, księża w kazaniu mogli oddziaływać na lud w celach agitacyjnych, już 10 września 1864 r. (№ 2865) Murawjew pozwala mówić kazania tylko podług drukowanych i aprobowanych przez władze zbiorów kazań, a 22 listopada t. roku wskazuje że takim zbiorem winna być książka Białobrzeskiego i Filipeckiego wydania r. 1838. Okólniki z d. 10 września 1868 r. № 110, 30 maja 1869 r. № 1473 i 21 grudnia 1868 r. № 159 zabraniają poruszać na kazaniach temata polityczne i mówić kazania w dnie powszednie; wikarym wolno mieć kazania tylko w czasie nieobecności, starości lub choroby proboszczów, i to za osobnem pozwoleniem generałgubernatora. 7 lipca 1867 r. (№ 826) zabroniono przeprowadzać księdza z sakramentami z latarniami i dzwonkami, zabroniono nosić służbie kościelnej formę (5 października 1867 r. № 1265), strzelać podczas Wielkiejnocy (29 grudnia 1867 r. № 1612), wynosić chorągwie w czasie świąt (13 listopada 1866 r. № 2573), roznosić opłatki przed Bożem Narodzeniem (8 grudnia 1866 r. № 2553), wreszcie 16 sierpnia 1893 r. (№ 1424) zabroniono księżom chodzić do domów, gdzie mieszkają prawosławni z katolikami.

22 sierpnia 1867 r. (№ 1035) Baranow rozkazał drukować rubrycele djecezjalne równolegle po łacinie i po rosyjsku.

By księża nie wyznaczali mszy galowych na godziny, w których nikt do kościoła nie zagląda, wydano rozkaz, by takie mszy odbywały się nie wcześniej niż o godzinie 10 rano po uprzedniem ogłoszeniu o tem ludności (31 października 1866 r. 2415).

13 czerwca 1887 (№ 15) rozesłano rozporządzenie, by nowowyświęconych księży nie dopuszczano do odprawiania mszy bez uprzedniej przysięgi na wierność władzy.

Bractwa kościelne, dla których w ciągu XIX wieku rozmaici obrońcy prawosławia tyle wylali atramentu, zwróciły uwagę władz i Potapow (20 kwietnia 1868 r. № 1315) zabronił wszelkich bractw, które nie dadzą dowodów, iż są dozwolone przez władzę. Ponieważ oczywiście żadne bractwo takiego zezwolenia nie miało, w gubernji Wileńskiej zamknięto 78 bractw, z wyjątkiem jedynie niemieckiego bractwa św. Marcina przy kościele św. Anny. Lecz władze same nie wierzyły w skuteczność swego zamknięcia, i przedstawiciele administracji ciągle się napierali o zezwolenie na karanie księży za potajemne zapisywanie do bractwa.

W celu wzmocnienia prawosławia starano się o zmiejszenie liczby kościołów i ograniczenia prawa budowania nowych i ich restaurowania.

Nie mówiąc już o zamknięciu wielkiej ilości kościołów, zwrócono szczególną uwagę na kościoły filjalne i kaplice, które będąc dalej od oka administracji, mogły w ten sposób prowadzić szerzej swą „katolicką propagandę". Już rozporządzenia 8 października 1831 r. i 16 grudnia 1839 r. zabraniają mieć stałych księży na filjach i zezwalają na odprawianie mszy tylko w określone zawczasu dnie. W r. 1876 był ułożony spis tych filji i 18 czerwca 1878 (№ 3096) Albiedincew zatwierdził go z warunkiem, by w żadnych innych filjach i w dnie nieokreślone mszy nie odprawiano, by msza się odprawiała tylko przez księży tych parafji, do których należy filja, by nie mówiono kazań i nauk. Z podanego na gubernję Wileńską spisu 116 filji zatwierdzono tylko 86.

22 maja 1864 r. ukazuje się carskie rozporządzenie, by bez pozwolenia generałgubernatora nie wolno było stawiać nowych filji, ołtarzy, kaplic i poprawiać starych. Murawjew zaś w okólniku 14 lipca tegoż roku (№ 77) jeszcze rozszerzył to rozporządzenie, zabraniając budować i poprawiać nowe kościoły, z wyjątkiem drobnego remontu (wyjaśnienie 8 sierpnia 1864 r. № 2437). Albiedincew trochę zmienił to rozporządzenie, zezwalając (2 maja 1879 r. № 2223), by pozwoleń na remont kościołów i plebanji udzielała miejscowa policja, jeżeli są środki na to; jeżeli zaś środków tych niema, to gubernator ma prawo dawać pozwolenie na zbieranie ofiar do 1000 rubli; na wyższą sumę zezwolenie daje tylko generalgubernator. Kachanow jednak cofnął to rozporządzenie i powtórzył dawne (9 stycznia 1886 r. №. 2): 11 maja 1887 r. (№ 13) pozwolono remontować plebanje i zabudowania gospodarskie kościelne za pieniądze księży. Lecz tenże Kachanow zabronił budować nowe t. zw. „szpitale" — przytułki przy kościołach (15 grudnia 1889 r. № 5004); zabroniono również stawiać przy kościołach nowe kapliczki, pomniki i t. d. (19 listopada 1892 r. № 16). I tylko 10 lipca 1896 r. ukazem carskim zezwolono na swobodny remont kościołów i budynków kościelnych, z wyjątkiem filji, kaplic i ołtarzy.

Z powodu manifestacji w latach 1860 — 1863 przy krzyżach przydrożnych i w miejscach publicznych, Murawjew 8 lipca 1864 r. (№ 74) zabrania stawiać nowe po za obrębem kościoła krzyże i poprawiać stare bez zezwolenia władz, i tylko 23 września tegoż roku (№ 3011) wyjaśnia, że policja winna nie przeszkadzać stawianiu krzyżów na mogiłach w celu dobroczynnym jak również przez włościan, a nie księży i wskazał gubernatorowi wileńskiemu, że jego rozkaz zniesienia krzyży, postawionych w celach politycznych, jest bezcelowym. W roku 1878 (1 grudnia) specjalnym carskim ukazem zabronienie to było trochę zmiękczone, a 14 marca 1896 r. pozwolono gubernatorom udzielać pozwoleń na stawia-

nie pomników i krzyży z trwałego materjału. Bez tego pozwolenia księżom nie wolno było ich święcić.

Patrząc na księży jak na niebezpiecznych agitatorów politycznych, których koniecznem jest przykuć do miejsca, władze okólnikiem 11 lipca 1864 roku (№ 73) rozkazały, by księża nie opuszczali swych parafji bez zezwolenia sprawników, przyczem nie dłużej niż na tydzień. Dla uprzedzenia możności zjazdów większej ilości księży okólnikami 13 października 1867 roku (№ 271) i 4 grudnia 1888 roku (№ 3190) rozkazano, by bilety na wyjazd były udzielane tylko po porozumieniu się gubernatorów tych miejscowości, do których księża wyjeżdżają. Orżewskij zaś 3 lipca 1893 (№ 1117) zabronił księżom wyjeżdzać do Polski bez jego zezwolenia, a 12 lipca t. r. (№ 102) wskazał, by od księży wyjeżdżających za granicę brano zobowiązanie, że nie pojadą ani do Galicji ani do Poznańszczyzny.

W ten sposób władze chciały reglamentować każdy krok, każdy czyn i nawet myśl księży. Był to swego rodzaju „kulturkampf", tylko odwrócony do góry nogami — w celu zamiany wpływów księży katolickich przez popów prawosławnych. Jak każda reglamentacja życia wewnętrznego społeczeństwa, nie wywołała przez jego potrzeby gospodarcze, doprowadziła ona tylko do wręcz przeciwnych wyników, do wzmocnienia pozycji strony prześladowanej i z tego względu była dla niej nawet pożyteczną.

III.

Druga część skrępowań i represji była skierowaną przeciw szlachcie polskiej, która uosabiała t. zw. „intrygę polską". Władze niezadowoliły się konfiskatą i sekwestrem mnóstwa majątków ziemskich (początkowe spisy objęły 1328 majątków, których część zresztą znaczna później była zwrócona ich właścicielom), lecz zdecydowały się wszcząć szerszą akcję i przeciwnie tym, którzy bezpośrednio do powstania nie należeli, lecz byli wszakże stale z rządu niezadowoleni. A więc tenże „Komitet Zachodni" po przesłuchaniu memorjału Murawjewa zdecydował 17 i 19 marca 1863 r., że Litwa jest „krajem ruskim z dawien dawna" i dlatego polskiej propagandzie winna być postawiona ostateczna tama! [Kubek w kubek jak obecnie z „Białopolską" czy też „kresami wschodniemi"]. Jedyne szczęście, że tam panowie różnych narodowości mogą tę Litwę w swych kancelarjach chrzcić jak się im podoba, a Litwa zostanie tem, czem była: sobą.

W pierwszym rzędzie zwrócono uwagę na język urzędowy. Instrukcje 24 maja 1864 r. i okólnik 14 lutego t. r. zabraniają używania polskiego języka w instytucjach gminnych, 1 maja 1864 r. zabroniono wykładać polski język w szkołach ludowych, 15 marca 1865 r. — zabroniono go używać w stosunkach oficjalnych kościelnych, 18 lipca 1863 r. kazano gubernatorom śledzić,

by polski język w szkołach żeńskich nie był przymusowym, 24 marca 1864 r. zniesiono wszelkie polskie szyldy i ogłoszenia i rozkazano rachunki w restauracjach, magazynach i aptekach pisać tylko po rosyjsku; okólnikami z d. 13 listopada 1865 roku, (№ 1606), 9 lutego 1866 r. (№ 31), 22 marca i 9 czerwca 1868 r. (№ 42 i № 2580) zabroniono używać polskiego języka w instytucjach i urzędach rządowych, w cerkwiach, teatrach, klubach i na zebraniach, na ulicy z wyjątkiem prywatnych rozmów, w hotelach, cukierniach, bufetach, magazynach, ogrodach publicznych, drukarniach, litografjach, i fotografjach, wogóle publicznie poza obrębem własnego mieszkania. Widząc, jak te rozporządzenia z trudnością wchodzą w życie, władze później niejednokrotnie je powtarzają (5 stycznia 1875 r. № 96, 29 listopada 1881 r. № 326, 12 marca 1884 r. № 158, 28 września 1884 r. № 79 i № 223, 3 września 1885 roku № 1246, 27 listopada 1888 r. № 1312, 24 czerwca 1893 r. № 1069, 9 kwietnia 1901 r. № 582), lecz też stale przyznają, że celu swego nie osiągnęły. Równolegle szła walka ze szkołami potajemnemi: okólnikiem 3 kwietnia 1892 r. za zakładanie i utrzymywanie szkół potajemnych wszystkie winne tego osoby mają być karane grzywną do 300 rubli. 11 lipca 1864 r. (№ 76) Murawjew rozkazał odebrać od prawosławnych polskie książki do nabożeństwa i zabronił prawosławnym uczęszczać do kościołów. 16 marca 1883 r. (№ 176) zabroniono udzielać pozwoleń na sprzedaż książek kramarzom wędrownym. Ten jednak okólnik był później przez senat skasowany.

1 stycznia 1864 r. Murawjew rozkazał przykrócić rozpowszechnianie polskich podręczników, książek dla ludu i katolickich książek do nabożeństwa; 28 marca 1864 r. zamknięto wszystkie polskie księgarnie i rozkazano nie dawać więcej pozwoleń na ich otwieranie. Tylko później pozwolono niektórym księgarniom sprzedawać książki polskie.

Po porozumieniu Murawjewa z Bergiem rozkazano wymagać przy wstępowaniu do szkół w Polsce pozwolenia gubernatora i aprobaty generalgubernatora. Zaś okólnikiem z dnia 15 grudnia 1864 r. (№ 144) Murawjew rozkazał gubernatorom udzielać takich pozwoleń z wielką ostrożnością.

9 lutego 1866 r. (№ 31) Baranow zabronił nosić polskie ubrania narodowe i uprząż. Potwierdzono to 21 września 1885 r. (№ 1374).

Ta walka jednak wielkich skutków nie dała i dać nie mogła. Daleko skuteczniejszą była walka z polakami jako z obywatelami ziemskiemi. Zdanie „Komitetu Zachodniego“ było zatwierdzone 14 lipca 1864 r. Prawem z d. 27 grudnia 1884 r. zwężono prawo nabywania poza obrębem miasta przez żydów i t. zw. „osoby pochodzenia polskiego“. 23 lipca 1865 r. ustalono szereg ulg przy nabywaniu ziemi przez rosjan, 26 listopadą 1864 r. rozpoczyna

się planowe kolonizowanie Litwy przez włościan z Rosji; zwężono również prawa nabywania ziemi przez miejscowych włościan i mieszczan pochodzenia polskiego (rozporządzenia 14 czerwca 1864 r., 4 marca 1899 r. i 27 stycznia 1901 r.). Lecz władze się bały, że środków tych będzie za mało, i osoby zainteresowane potrafią je ominąć. Więc 1 listopada 1886 r. udziela też się gubernatorom i generałgubernatom prawa dania lub niedania pozwoleń na kupno ziemi. Rozkazami 4 lutego 1866 r., 14 czerwca 1868 r., 1870 i innemi prawo to ściślej określono. Trochę ulżono prawom włościan i ostatecznie skrępowano prawa szlachty. Jednak władze, w obawie by włościanie, mając prawo wolnego nabywania ziemi, nie nabyli jej zawiele i by w ten sposób nie stali się sami propagatorami „idei polskiej", 23 lutego 1885 r. (№ 6) dały rozkaz, zabraniający włościanom nabywania ponad 60 dziesięcin ziemi. Lecz co robić z prawosławnemi? I po długich wyjaśnieniach 30 marca 1899 r. (№ 4) Trockij rozkazał, by: 1) świadectwa na prawo kupna ziemi przez prawosławnych i staroobrzędowców były udzielane przez generałgubernatorów, z wyjątkiem gubernji Grodzieńskiej, gdzie te pozwolenia daje generałgubernator; 2) włościanom-katolikom daje pozwolenie gubernator zgodnie z normą i stosownie do siły roboczej rodziny kupującego; wszelkie wątpliwości roztrzyga generałgubernator; 3) prośby zaś wszelkich innych osób, jak również włościan, zwracających się o zapomogę, mogą być rozstrzygane tylko przez generałgubernatora. Zaś 4 marca 1894 r. dano rozkaz, by prośby szlachty i mieszczan „polskiego pochodzenia", którzy żyją jak włościanie, były rozstrzygane nawet przez ministra spraw wewnętrznych. Kogo wszakże należy uważać za osobę „polskiego", a kogo za osobę „niepolskiego" pochodzenia? Kwestję tę w r. 1896 oddano do decyzji generał gubernatorów. Orżewskij w tym samym roku (24 grudnia № 6) zlecił to gubernatorom. Odpowiedniemi okólnikami określono, kiedy mają prawo kupować ziemię luteranie, reformaci, mahometanie, karaimi, osoby, które porzuciły katolicyzm, krewni księży, prawosławni niespełniający obowiązków swej religji, włościanie urodzeni w Polsce, włościanie gub. Kowieńskiej, mieszczanie katolicy przypisani do gminy, kupcy spekulanci i t. d. Dla uniknięcia obejścia prawa, wobec tych skomplikowanych cyrkularzy, dano prawo gubernatorom w podobnych wypadkach żądać od władz sądowych anulowania takiego rodzaju aktów.

IV.

Póki jeszcze bank włościański nie rozwinął szeroko swej działalności kolonizacyjnej, do rozporządzenia generał gubernatorów corocznie przeznaczano po 5.000 rubli na popieranie rosyjskiej imigracji. Z tych pieniędzy udzielano zapomóg w razie

pożarów, głodu i t. p. W rzeczywistości jednak tych sum całkowicie nie wydatkowano: w r. 1895 podano próśb o zapomogi na 2112 rub.—dano tylko 275 rub.; w r. 1896—proszono o 1075 rub., dano 320 r.; w r. 1897 proszono o 2366 rub., — dano 290 rub.; w r. 1898 proszono o 1865 r., — dano 350 rub. Od r. 1899 więcej już zapomóg nie udzielano, gdyż zdaniem władz, te zapomogi bynajmniej nie wzmacniały rosyjskiej imigracji.

Walka z obywatelstwem ziemskim była jednocześnie walką i z urzędnikami miejscowego pochodzenia. Już carskim rozkazem 27 maja 1864 r. zarządzono, by wszelkie wyższe urzędy, jak również i urzędy, w których urzędnicy stykają się bezpośrednio z ludem były oddawane wyłącznie rosjanom. Następnie długim szeregiem okólników (17 listopada 1882 r. № 32; 7 i 12 czerwca 1884 r. № 51 i 52; 28 maja 1892 r. № 2324; 30 marca 1899 r. № 599; 7 kwietnia 1899 r. № 667; 24 stycznia 1900 r. № 2 i 2 listopada t. r. № 18 i in.) urzędnicy nierosjanie we wszystkich rządowych i społecznych instytucjach byli zastąpieni przez rosjan; wybory marszałków szlachty i innych przedstawicieli stanu zastąpiono przez mianowanych na te urzędy urzędników rosyjskich, jak również wybory t. zw. „kresowych pośredników“ i «isprawników powiatowych». Tylko z bólem serca władze przyznawały, że mają mało korzyści z tych obywateli rosjan, ponieważ oddając najczęściej w arendę swe majątki, tylko formalnie oni się liczą jako miejscowi obywatele. Pozatem już oddawna urzędnicy rosjanie na tych „Kresach“ mieli cały szereg przywilejów co do pensji, awansów i t. d.

Taka instytucja jak teatr wileński, który od 24 listopada r. 1844 był oddany miastu i był wydzierżawiany przedsiębiorcom, również musiał służyć celom rusyfikacji. Ponieważ tylko zrzadka w nichdawano rosyjskie przedstawienia, a najczęściej polskie, więc Murawjew zabrania polskie przedstawienia i 9 stycznia 1865 r. zatwierdza specjalne „Położenje“ o teatrze wileńskim. Zgodnie z niem prowadzenie teatru i dozór budynku i butaforji należy do honorowego opiekuna i jego pomocnika, miastu zaś pozostawiono obowiązek remontowania budynku. Na poparcie teatru wyznaczono jednoprocentowy podatek od nieruchomości polskiej w mieście; później zaś z kasy ministerjum spraw wewnętrznych wyznaczono doroczną zapomogę w kwocie 6000 rubli. W celu zwiększenia miejscowej trupy przysyłano artystów teatrów cesarskich w Petersburgu i Moskwie. Na teatr wyznaczono 10% podatek od wszelkich widowisk w mieście, a w zimowym sezonie, dla uniknięcia konkurencji, zabroniono wogóle wszelkich widowisk, urządzanych przez prywatnych przedsiębiorców, nie wyłączając i cyrku.

W r. 1875 ustalono nowy porządek: skasowano osobną dyrekcję teatru i oddano teatr w dzierżawę prywatnej antrepryzie ze wszelkiemi rekwizytami. Ponieważ jednak antrepryza powyrzucała z trupy colepszych artystów, publiczność przestała uczę-

szczać do teatru i przedsiębiorca zbankrutował; teatr zaś stracił całe zaufanie zarówno rządu jak i rosyjskiej publiczności. Widząc to, w r. 1894 honorowy dozorca teatru zerwał kontrakt z przedsiębiorcą, zwołał nową trupę i zakończył rok nie tylko bez deficytu, lecz wypłacił nawet artystom 8000 rub. zaległej gaży. Orżewskij więc wraca do starego, Murawjewowskiego, porządku. Ponieważ jednak trzeba było odnowić rekwizyta, które ongiś ocenione na 15.000 rub., teraz sprzedano na licytacji za 700 rubli, a odpowiednich środków nie było, więc znów się zwrócono do antrepryzy, chociaż na innych trochę warunkach. Jednak uważano, że teatr źle stoi. W teatrze było 400 miejsc, a podatek dawał mało. Powiększenie cen zmniejszyło ilość publiczności i znowu wywołało deficyt. Mając jednak przykład cieszącego się wielkiem powodzeniem teatru towarzystwa trzeźwości w manežu wojskowym, władze uważały, że powiększając widownię zdołają złemu zaradzić. Ze względu również na to, że i gmach teatru zupełnie już postarzał, w r. 1900 zezwolono na wynajem prywatnej sali na 2000 osób, gdzie też zaczęto dawać przedstawienia, wypłacając właścicielowi sali 15 proc. ogólnych wpływów. Lecz i teraz nie uniknięto deficytu i konieczności subsydjowania teatru. Praw jednak językowych nie rozszerzono i tylko od czasu do czasu zezwalano na przedstawienia ukraińskie, francuskie i niemieckie.

V.

Podobnie postąpiono również z prasą perjodyczną. Zezwolono na wydawanie pism rosyjskich. Oficjalny „Wilenskij Wiestnik", otrzymujący 6000 rub. rocznego subsydjum, powinien był zastąpić wszystkie gazety i w myśl okólnika Murawjewa z dn. 20 grudnia 1863 r. „informować o administracyjnym i ekonomicznym stanie kraju i bezstronnie oświetlać wszelkie krajowe potrzeby.." Mimo iż było to jedyne u nas pismo, nie miało ono jednak żadnego prywatnego prenumeratora—prenumerowały tylko gminne i rządowe urzędy, gdyż tego od nich wymagano. Władze wiedziały, że pismo to nie posiada żadnych wpływów i zajmuje się tylko przedrukiem artykułów z innych pism. Pismo to będąc organem oficjalnym, było jednocześnie i prywatną własnością, a redakcja—synekurą, redaktor zupełnym gospodarzem pisma nie odpowiedzialnym przed nikim ani za rządowe subsydjum, ani za inne wydatki i wpływy, wśród których się znajdowały i ogłoszenia obowiązkowe; te pokrywały prawie wszystkie wydatki. Dla tego też gubernator wileński wszczął starania o udzielanie tego subsydjum nie „Wilenskiemu Wiestnikowi", lecz „Wiadomościom Gubernjalnym".

Podobne subsydja otrzymywały i inne instytucje. Koło 1 i pół tysiąca rocznie wydawano na opłatę wpisów uczenic — rosjanek w Wileńskiej szkole Maryjskiej i w Wileńskiem, Kowieńskiem

i Grodzieńskiem gimnazjach żeńskich. Podobne subsydjum otrzymała t. zw. «Dobrochotnaja Kaplejka» i in.

Do środków walki z „niebezpieczeństwem polskości" należało i zupełne rozbrojenie ludności. Pozwolenia na utrzymywanie broni wydawano jedynie „prawomyślnym osobom"; w tym celu wydano cały szereg cyrkularzy.

* * *

Rok 1905, z jego groźbą rewolucji, chwilowo zmienił taktykę rządu. Zamiast walki — umizganie się do obywatelstwa polskiego. I dosyć skuteczne: jak tylko zatrzeszczały pańskie lasy, obywatelstwo rzuciło się samo w objęcia rządu, szukając zbrojnej pomocy. Nie długo starczyło tej idyli. Zaczęto wracać do starych środków, co tylko wojna przerwała. A u jej schyłku—broń starą siepaczy rosyjskich podjęła szlachta polska w walce z innemi „inorodcami", którzy jakoś nie chcą zrozumieć, że im żyć niewolno.

(„Echo Litwy 1919 r. №№ 3, 9, 11 i 12).

Żandarmerja wileńska w r. 1910.

„Wiwat tajna policyja
Do śledzenia klubów".

(Z piosenki filareckiej).

Teraz, gdy jesteśmy świadkami rządów, w których, choć pod inną firmą, występują na świat stare instytucje dobrze nam znane za czasów carskich, najlepiej pono znane tym, co dziś stoją u steru rządów, te same stare instytucje do tępienia wszelkiej „kramoły", tylko gorzej zorganizowane, bardziej chaotyczne,—na czasie będzie, zdaje się, zajrzeć do starych tajników carskich... ku przypomnieniu sobie starych „dobrych" czasów i... nauce.

Mamy właśnie w ręku krótkie sprawozdanie z r. 1910 zarządu żandarmerji Wileńskiej, gubernjalnej i rejonowej. Pochodzi ono ze szczątków niegdyś bogatego i wielce cennego ze względów historycznych archiwum wileńskiej żandarmerji, z tych szczątków, które w czasie pośpiesznej ucieczki rosjan z Wilna w r. 1915 były tu zapomniane. Całość zaś archiwum była wywiezioną do Rosji, gdzie przetrwała aż do rewolucji lutowej w r. 1917 w Rosji. A potem, jak fama głosi, póki się rozpatrzono i wzięto do niego, było ono niszczone przez żandarmów w ciągu półtora roku; podobno nic już zeń nie pozostało.

W r. 1910 głównym kierownikiem na całą Litwę i Białoruś walki z „rewolucją" i dążnościami rewolucyjnemi (jak się

Stopniowo myśl, że spolszczenie nazwiska daje większe prawa, tak się wżarła w krew włościanina litewskiego, że nie porzuca on tego posobu uszlachcenia się i po zniesieniu pańszczyzny, gdy to już żadnych praw nie dawało. Aż do absurdu nawet. Ksiądz Burba naprz. przytacza fakt z życia swego: w r. 1881, w parafji Krupiowskiej w niedzielę zaszedł on do krewnego swego, gdzie znalazł kilku sąsiadów, którzy wzajemnie nazywali siebie: Dobkiewicz, Skirewicz, Staniulewicz. W poniedziałek znów się z nimi spotyka—lecz oni się już nazywają Dobkus, Skirius, Staniulis. Gdy ze zdziwieniem zapytał krewniaka, dlaczego jednego dnia mają jedno nazwisko, a drugiego inne, gospodarz objaśnił: bo wczoraj, mój kochany, było święto, a dzisiaj dzień powszedni.

Nazwisko nielitewskie podnosiło chłopa w jego własnych oczach—dawało mu zapomnieć o odwiecznej niewoli. A gdy poruszyły się pierwsze masy emigracji do Ameryki, to tam początkowo z tych samych powodów zaczęto przerabiać nazwiska na modłę amerykańską: a więc Szmaranckas stał się Smithem, Griketis—Grans'em, Senysis—Simpsonem, Valanczius—Valance'm i t. d. I tylko gdy ogarnęła litwinów własna kultura chłopska, gdy ów chłop się przekonał, że taka zmiana żadnego już mu zysku nie daje, sam proces zmiany nazwisk upada. A jednocześnie z wysunięciem się na czoło życia społecznego Litwy chłopa—napływa fala odwrotna: znowu Leszczyński staje się Łazdynasem, a Drożdowski—Strazdasem.

(„Echo Litwy" 1920 r. № 9)

Z najnowszej literatury litewskiej.

[Vaišgantas. Pragiedruliai (Zwiastuny pogody). Tom I—II. Wilno, 1918].

Wyjątkowe warunki, w jakich rozwijała się literatura litewska, były dla niej zabójczemi. I szczególniej dla beletrystyki. Bo któż, proszę, posiadając nawet talent powieściopisarski, byłby do tego stopnia naiwnym, by wytężać całą moc swego ducha na pracę, którą oczekiwał jedyny los—gnicie w rękopisie gdzieś na strychu, jak to od stu lat naprz. dzieje się ze wszystkiemi prawie słownikami litewskiemi, na co się jeszcze uskarżali litwini w 60 latach ubiegłego stulecia. W dobie zabronienia druku litewskiego jedynie krótkie i zwięzłe opowiadania mogły się spodziewać wydrukowania w pismie zakordonowem (ma się rozumieć bez honorarjum autorskiego); odbitkę zaś osobną sam autor musiał opłacić. I ciekawe są „odpowiedzi redakcji" tych pism: „niestety, za długie—drukować nie możemy—nie mamy pieniędzy"—czytali najwybitniejsi pisarze litewscy w każdym prawie numerze i... prze-

stawali pisać. Te krótkie opowiadania jednak poważnie zaważyły w życiu społecznem i literackiem Litwy. Ale rozwojowi powieści litewskiej stawiano mimowolnie tamę sztuczną, której ona przerwać nie mogła, a i dotychczas jeszcze nie zupełnie przerwała. Do r. 1904 oprócz jedynej powieści historycznej pięciotomowej Pietarisa „Algimantas" i kilku dłuższych opowiadań Kudirki, innych w literaturze litewskiej nie mamy.

Zmiana warunków prasowych nastąpiła w r. 1904 i wpłynęła pod tym względem dodatnio. Właśnie od tego czasu zaczyna się rozwijać powieść litewska. Jednak bardzo powoli. Próby w tym kierunku baletrystów ubiegłej epoki (Lazdynų Peledy-Przybyłowskiej, Szatrijos Ragany-Pieczkowskiej i in.), którzy pióro swe urobili na krótkiem opowiadaniu—obrazku, nie były udatnemi. innym (jak Biliunasowi) śmierć przerwała możność dalszego rozwoju. Lecz zaczęli się ukazywać nowi ludzie, nowe talenta, i choć krokiem powolnym, jednak powieść litewska zaczęła się w nowych warunkach powoli rozwijać. Imiona Dobiłas (pseud.), V. Krevė (pseud.), Szeinius (pseud) i innych zaczęły znaczyć niewyraźnie stopnie rozwoju literatury litewskiej. Rzecz godna uwagi, że o ile w ubiegłej epoce beletryści litewscy wychodzą w znacznej części ze sfer szlacheckich (Przybyłowska, Pieczkowska, częściowo Żemaitė), to obecnie powieść litewską tworzą pisarze, wyszli wyłącznie z ludu. Do nich należy i Vaišgantas (pseud), autor powieści „Pragiedruliai", która obecnie z rąk do rąk przebiega wśród inteligencji litewskiej i jest rozchwytywaną przez wszystkich bez wyjątku, zaczynając od dawnych jego wielbicieli, kończąc zaś na przeciwnikach, a nawet wrogach politycznych. Bo V. nie jest homo novus w Litwie: powieść jego zamyka 25-lecie pracy literackiej i politycznej, kiedy się go zawsze znajdowało w pierwszym szeregu bojowników o Litwę i jej prawa—w takich warunkach trudno nie mieć wrogów albo przeciwników. A człowiek z temperamentem Vaišgantas'a nabył ich więcej niż ktokolwiek inny.

Jego utwór odźwierciedla zarówno jego indywidualność jako też jego „walkę o kulturę" („obrazki walki o kulturę", tak on nazwał swą powieść). Popierwsze V. jestto chłop z krwi i kości, a do tego chłop litewski. I to jego „chłopstwo" mówi do nas z każdej stronicy jego utworu, z każdego słowa—nie tylko w stylu i języku przecudnym i dźwięcznym, któremu nikt jeszcze nie dorównał w literaturze litewskiej i którego bogactwa nie udało by się odtworzyć w żadnem tłumaczeniu—lecz głównie w tem niezrównanem odczuciu natury Litwy i wsi litewskiej, które może odtworzyć tylko ten, kto całe swe dzieciństwo spędził wśród pól, kwiatów i dźwięków wsi litewskiej, gdy jako pastuch z fujarką w ręku uganiał się po łanach za ptactwem lub bydłem. Dla Vaišgantas'a, jak i dla każdego litwina nietkniętego jeszcze przez kulturę obcą natura jest żywą grą nie tylko wszystkiemi barwami tęczy, lecz i grą dźwiękami, których nikt z obcych nie posłyszy. Dziwi się on też

z jednym ze swych bohaterów, Napalis'em, „jak to litwini wszędzie poczuli, że trawa brzmi"... I te opisy natury litewskiej, które my spotykamy w powieści, swym realizmem i żywiołowem, wprost pierwotnem («pogańskiem») zżyciem się z ziemią i wsią wprawiają czytelnika w zdumienie. Należą one już nie tylko do pereł literatury litewskiej, lecz wszechświatowej. Naprz. cudna perełka—„bajka o lnie".

Vaiš. zna wieś jak rzadko kto. Nie tworzy on, jak to wielu innych pisarzy—inteligentów, nie wyłączając Reymonta, wsi, widzianej tylko z okna wagonow, wsi stworzonej bezbrzeżną fantazją autora, lecz maluje ją taką, jaką ona jest, jaką ona była wówczas, gdy V. był tylko jej cząstką, póki nowoczesna kultura umysłowa nie wycisnęła na nim swych cech i właściwości. Wycisnęła je, lecz niezatarła nic z dawnych wrażeń. I te jego niezliczone obrazki wsi litewskiej, rozrzucone po całym utworze, ci jego chłopi w polu, u siebie, na jarmarku, we młynie, chłopi w swych sprawach rodzinnych, gospodarczych, majątkowych, małżeńskich, społecznych, to wszystko typy żywe, które każdy kto zna wieś litewską, kto mieszka nie obok niej, lecz na wsi, znajdzie u siebie na każdym kroku ze wszelkiemi jej odmianami. V. uwypukla nie jeden jakiś zakątek Litwy, lecz całą Litwę—umyślnie zestawia ze sobą ciągle dwa typy, dwa temperamenty—żmujdzina z niziny i litwina z wyżyny. Jak naiwnemi, wprost dziecinnemi stają się wówczas charakterystyki W. Pola, które aż dotąd dominują w literaturze i opinji polskiej zawsze, gdy się o tych przeciwieństwach mówił

Jak w kalejdoskopie, stawia Vaišgantas przed czytelnikiem jedne po drugich główne typy wsi litewskiej. Nie jestto cała wieś litewska, lecz jestto ta wieś chłopsko—świadoma, w swem chłopstwie i swej ziemi zakochana, która obecnie chce swą „chłopską" Litwę stworzyć i do której autor powieści też należy. „Dabar mes mužikai—ponai", „tera my, chłopi,—panowie"—mówi Litwa cała, mówią bez słów i bohaterowie Vaišgantas'a: chłop dorobkiewicz (młynarz) Szeszlaviłkis i jego syn Piotr, który by całą ziemię litewską przytulił do siebie, i niedouczony malarz i artysta, idealista—marzyciel, drugi syn Napalis; „prusak" Vidmantas, żmujdzin z nad granicy pruskiej, przesiąknięty uwielbieniem kultury rolnej w Prusiech, niczem „mazur" z pod Ełku, i niosący tą kulturę w głąb Litwy, i te typowe kobiety litewskie, jak żona i córka Szeszlawiłkisa i wielu innych.

Obok tej wsi występuje i związane z nią tysiącznemi nićmi typowe miasteczko litewskie, Gondynga. Tutaj autor nie porywa już tak czytelnika nowością, jak opisując i opowiadając o wsi, miasteczko to bowiem bardziej jest znane czytelnikowi—inteligencie, zarówno z literatury litewskiej—porów. Kudirkę, jako też i z literatury polskiej (Junosza, Lam i inni) lub rosyjskiej. Lecz i tutaj Vaišgantas jest zawsze realistą, zawsze sobą, zawsze oryginalny. Bo też życie małomiasteczkowe zna on wybornie, gdyż spędził

tam kilkanaście lat swego burzliwego żywota w ciągłej walce o «kulturę» i niepodległość Litwy. Tutaj właśnie ścierają się pierwiastki kulturalne i akulturalne kilku narodowości, kilku kultur. I śmiałemi, krótkiemi rzuty szkicuje on przedstawicieli tych kultur. Muszę się przyznać że gdym doszedł do tych właśnie stronic, ogarnęła mię obawa, czy Vaišgantas—ksiądz nie zepsuje ogólnego wrażenia, odtwarzając licznych przedstawicieli „kultury małomiasteczkowej— żydów. Lecz obawy były płonne. Artysta nie ustąpił pola publicyście i dał typy, które jak typy żydowskie Orzeszkowej, pozostaną na zawsze w literaturze. I gdy się wczytuje w długie rozmowy doktora Gintautasa z jego „krewnemi" Szumacherem i Seligmanem, gdy autor stawia przed czytelnikiem kupca wędrownego „księżego ojca", gdy się widzi wprost niezrównaną scenę, wziętą żywcem z rzeczywistości, chowania przed masową rewizją przez całą ludność żydowską miasteczka składu książek litewskich w mogiłach żydowskich lub też uwypukloną z Vaišgantowskim komizmem (Vaišgantas jest również autorem kilku wydatnych komedyjek ludowych) scenę wyprowadzenia w pole przez tychże żydów całej policji i żandarmerji rosyjskiej,—to się staje najzupełniej zrozumiałe, dlaczego ten żyd litewski dla chłopa litewskiego jest o wiele bliższy od typów w rodzaju [„Lepuk i Co"], którzy również od dawiendawna znani są temu chłopu, zwykle są nawet jednego z nim pochodzenia, lecz potrafili względem niego zająć taką pozycję, że nic z nim wspólnego nie może on znaleźć.

Obok żydów występują przedstawiciele „kultury" rosyjskiej z czasów przedwojennych—i prystaw Andrejew i żandarm Rubyj, felczer Lifon i cały szereg innych ze swemi typowemi twarzami, tak znanemi nam z literatury (porów. Zapolskiej) i z życia. Lecz i oni tu żyją życiem własnem, mienią się Vaišgantowskiemi barwami. Obok nich aptekarz Viadorelli (Vedarelis)—typowy pigularz czasów dawniejszych i cały szereg charakterystycznych i żywych małomiasteczkowych robotników, dewotek i innych.

Gdyby Vaišgantas poprzestał tylko na stronie opisowej — już-by bezsprzecznie zasłużył na jedno z pierwszych miejsc w literaturze litewskiej, lecz mu tego było zamało. On pierwszy spróbował dać w swej powieści szeroki obraz walki o kulturę litewską, o przyszłość Litwy, obraz odrodzenia Litwy. Jakkolwiek obraz ten nie zupełnie jest wykończony, to jednak rozwija on przed czytelnikiem nieskończoną filmę walk i bojów, zwycięstw i rozczarowań, bolów i mąk, któremi żyła Litwa, Litwa podziemna, w ciągu ostatnich lat ubiegłego stulecia. I tutaj Vaišgantas jest niezrównanym realistą. Tworzył on te obrazy nie z głowy, a z życia, bo i sam on, jak o tem już mówiliśmy, w ciągu długich lat był jednym z głównych pjonerów tej walki, jako długoletni redaktor jednego z pism zakordonowych, tak prześladowanych przez rząd. Dzięki dziwnemu zbiegowi okoliczności (zatracenie części rękopisu w Rosji) właśnie ten kierunek społeczny, którego wyrazicielem

był Vaišgantas w życiu publicznem, jest ujawniony w powieści kilku zaledwie pociągami pióra. Na tem wszakże powieść nie tylko nie straciła, lecz odwrotnie może zyskała: walka, którą toczy doktór Gintautas, członek rozbitej w swym czasie przez znanego żandarma Wonsiackiego organizacji „Sietynas", a do której się wciąga cała Litwa demokratyczna, staje się nie walką jednego jakiegoś obozu, lecz całej Litwy, i ostatecznie kierunek tej walki przechodzi do rąk samego ludu.

[Tym, którzy dotychczas chcą widzieć w walce Litwy walkę tylko jej inteligencji, a nie ludu litewskiego, ta powieść da sporo materjału do rozmyślań, ludziom zaś szczerym—pobudkę do przeszacowania swych poglądów. Niestety są to nieraz ludzie „niemi" nie posiadają oni języka litewskiego, więc nie będą mogli się zaznajomić z jej treścią].

Wracając jednak do niej, musimy podkreślić, że i w tej dziedzinie talent artystyczny znalazł farby odpowiednie, by nie wprowadzić elementu publicystycznego.

[Jak malując żydów, potrafił uderzyć w odpowiednią stronę ideową, tak tutaj pominął on milczeniem bolączkę wsi litewskiej, ten jej wrzód społeczny, który i dotąd jeszcze nie narwał, jej polski element obszarniczy, przeciwko któremu występując w ciągu tylu lat, kto wie czy by się był utrzymał na poziomie artystycznym. Jedyny bowiem przedstawiciel tego elementu, zbankrutowany obywatel Swiestowicz, człowiek najlepszych chęci, lecz absolutnie pozbawiony woli, za grzechy ojcowskie niosący piętno wyrodka społeczeństwa swego, pod wpływem decydującej zmiany warunków materjalnych, które zrzuciły go z pjedestału właściciela ogromnego majątku na skromną rolę właściciela małego folwarku, pod wpływem swych stosunków z młodą Litwą odradza się całkowicie i jeżeli się nie staje szermierzem wolności tego kraju, to przynajmniej zlewa się z tym ludem, względem którego on i jego przodkowie w ciągu wieków byli obcemi].

Element romansu początkowo nie gra w powieści żadnej prawie roli. Zdaje się nawet, jakby autor rozmyślnie go unikał. Lecz i tutaj życie bierze nad nim górę i zmusza go do ułożenia niezrównanego obrazu miłości prostej wiejskiej dziewczyny Anny Knistautaitė, gospodyni doktora ku doktorowi. Ta żywiołowa miłość doprowadza ją do denuncjacji i śmierci.

Powieść ta mimo pewne usterki konstrukcji i niepotrzebne, nie harmonizujące z całością, rzadkie coprawdę wtręty do głębokiej refleksji ortodoksyjnej, stanowi niezwykłe zjawisko w literaturze litewskiej i pominąć ją milczeniem byłoby niepodobieństwem. Dlatego uważaliśmy za konieczne zaznajomić z nią, choćby pobieżnie tylko, naszych czytelników. Odczuć całe jej piękno potrafi ten tylko, który ją przeczyta.

(„Echo Litwy" 1920 r. №№ 7, 8.)

Sny zwodnicze.

Ongiś, ongiś w dni dzieciństwa, w późny wieczór, przy kominku, zwoływała matka dzieci, nas pędraków modrookich i ostrożnie w tajemnicy i od służby, od sąsiadów, wyciągała gdzieć ze skrytki książkę starą, tajemniczą, pełną wdzięku, taką drogą, że i dotąd wspomnieć o niej ja nie, mogę, by na rzęsach nie zawisła tęskna wiecznie do dzieciństwa, rzewna, słodka łza radości. Zwoływała, usadzała... Zcicha, zcicha wszystkie razem, dzieci troje przed obrazem rzewną najprzód ślą modlitwę o niewolną wiecznie Litwę, prośbę śpiewną ślą do Boga, by ta ziemia taka droga, taka swojska i bolesna, przesiąknięta aż do głębi krwią niewinnych serc gołębich, by ta ziemia kiedyś mogła zerwać pęta i kajdany i zaleczyć sięgające aż do serca krwawe rany... A zaś potem, o radości, otwierała się ta księga i płynęły z niej powieści o udrękach, o przeszłości, krwawych walkach i męczeństwie, o tułactwie, o Sybirze lub o wrogów bezeceństwie... Aż tam w końcu śpiew bojowy, zawsze dźwięczny, wiecznie nowy, co to w nasze główki małe, w te twarzyczki spąsowiałe bił wciąż mocno niby młotem, przypominał wciąż nam o tem, że ta Litwa wolna, wielka—w naszym ręku, w naszej piersi, że ta Litwa karmicielka żyć jest zdolną, będzie wolną!

Tak nieznacznie rok za rokiem przeszłem życie prędkim krokiem, lecz wrażenia ciągle nowe, ciągle świeże i wciąż inne nie zatarły snów dziecinnych. Posiwiały włosy płowe, zmarszczki, czoła stare orzą, tylko myśli jakieś dziwne gdzieś tam w głębi samoistnie same z sobą myśli gwarzą, i wciąż marzą, i wciąż marzą...

[Aż zdawało się, że w końcu nam zaświeci wolne słońce, że z tej męki krzyk boleści nowe życie nam obwieści... Przyszli do nas, lecz nie swoi... z dziwną pieśnią, w dziwnej zbroi i z niewoli nowej wieścią... Zapomniane stare rany.. dawne hasła zapomniane... zresztą przecież to nie oni z nami kryli się po lasach bez odzieży i bez broni... Przyszli do nas komunikiem, z wielką butą, z wielkim krzykiem, przyszli do nas z żandarmami, by panować tu nad nami.. W nowych kuźniach pęta nowe głośno naszej Litwie kują... i jej ciało jeszcze zdrowe jadem nowym znowu trują..

O młodości ty niewinna, sny dziecinne o wolności, wszystko mara... Wstyd mi moich marzeń sennych, wstyd miłości do sąsiada, który za te wszystkie bole nam zapłacił czarną zdradą...]

(„Głos Litwy“ 1919 r. № 98, z dn. 11 września).

Smutne dzieci.

I.

Przyśnił się mi kiedyś w dzieciństwie jeszcze sen: głęboka, płaska dolina, pomiędzy górami gdzieś zdaleka płynie ku mnie zielenią swoich traw i wonią swych kwiatów. A z po za gór, w poprzek doliny biegnie wężykiem ścieżka wązka, pełna dołów i kamieni, po której płyną setki tysięcy dzieci — wszelkiego wieku, wszelkich narodowości, wszelkiego stanu; były tam i dzieci bogatych rodziców syte i ładnie odziane i dzieci wyrobników — niemyte, bose, oberwane i głodne. Lecz wszystkie razem szły tłumnie i na wszystkich twarzach widocznym był wyraz zmęczenia i bólu. Jedne szły, a drugie już iść nie mogły; jedne stawały na drodze ze zmęczenia, inne nawpół martwe, umierające leżały w rowach przydrożnych. A pola po obu stronach drogi były pokryte kopcami mogilnemi, bezimiennemi, zapomnianemi. Szły dzieci same jedne, bez opieki, bez starszych i tylko gdzieś z boku, na stronie przeprowadzało je smutne oblicze Tego, który kiedyś wszystkie je do siebie wołał, który jeden je prawdziwie ukochał.

I odtąd obraz ten nie opuszczał mię przez całe życie, kierował wszystkiemi memi krokami. Tylko z czasem, z pośród tej szarej, bezbarwnej masy zaczęły się wyłaniać grupy poszczególne i poszczególne jednostki. Właśnie jedna z takich grup szczególniej zwracała na się mą uwagę, gdyż były to dzieci jeszcze bardziej szare od innych, jeszcze więcej zgłodniałe, i co najważniejsza, jeszcze więcej smutne. Były to dzieci litewskie, które przez setki, tysiące lat jaśniejszego dnia nie widziały. Strach i smutek bił z oczu ich w te dni minione, zapomniane, gdy codziennie groziła im śmierć i niewola z rąk kulturalnej Europy w osobie rycerzy krzyżowych. Strach, smutek i nędza biły z ich oczu w ciągu kilkuset lat niewoli pańszczyźnianej, gdy pod batem jaśnie oświeconych ciemiężycieli zapomniały one o tem, iż są ludźmi, są litwinami. Strach i smutek mroczył ich czoła w ciągu kilkudziesięciu lat panowania nad niemi kozackiej nahajki. Strach i smutek otacza ich duszyczki dotychczas. Gdy lat kilkadziesiąt temu otwarły się przed niemi, pierwszy raz w ciągu lat tysiąca, drzwi szkoły, to tylko po to, by zachęcić te dzieci do wyrzeczenia się kraju swego, przodków swoich, języka swego i siebie samych. Minęły te lata, lecz i dotychczas nic się nie zmieniło. Tylko coraz to inny pan powtarza te same słowa, przez które przebija się wciąż ta sama nuta:

Nie dla ciebie, dziecię Litwy, świeci jasne słońce, nie dla ciebie ptasząt świergot, kwiatków woń. Twojeniwy, tak soczyste i bogate, będą długo jeszcze karmiły wszystkich, których losu wola nad

twym karkiem stawiać będzie, a ty będziesz wiecznie bosy, wiecznie głodny, wiecznie smutny.

Gdzieś w wszechświecie światła iskry zapalają już ogniska wiedzy i kultury... to dla innych, dla szczęśliwych; ty zaś tylko, dziecię Litwy, Ty wyrzeknij się swej mowy, swoich ojców, wyrzeknij się sam siebie i będziesz szczęśliwy. Bo szczęścia w Litwie długo jeszcze litwin dla siebie nie znajdzie.

Pamiętaj! A gdy twe małe serce nie chce się zdradzać, zostań smutny i boleśny, jak i twoja krwawa ziemia...

II.

Zresztą niech to dziecko samo mówi o swych smutkach i niedoli. Mamy parę dokumentów. Autentycznych. Grupa dzieci w jednym wieku—lat 10 do 12—sama swe dzieje opowiedziała. Nieudolnie, jak umiała, po litewsku. Są to krótkie, powszchne dzieje dziecka w czasie wojny wszechświatowej; są to również dzieje dziecka litewskiego. Lecz znamienne: z pośród tych kilkudziesięciu krótkich autożyciorysów w żadnym nie znalazłem nuty śmiechu lub wesela: powiew chłodny i grobowy wieje z tych wszystkich opisów. Bo i śmierć swą pieczęć na nich położyła. Lecz słuchajmy (w tłumaczeniu):

I. „Po 2 latach ukończyłem rosyjską szkołę ludową... Nadszedł wreszcie długo oczekiwany rok 1918, gdy otworzono „gimnazjum" (litewskie w Wysokim Dworze, Trockiego pow.) Dobrze było uczyć się, aleśmy się nie długo cieszyli... przyszli polacy i zapełnili nasze miasteczko Wysoki Dwór. Warunki stały się jeszcze cięższe i nasza szkoła nie mogła się dłużej utrzymać. Przygniotło mnie to strasznym ciężarem... (A tymczasem zachorował ojciec i zmarł po krótkiej chorobie). Ja, trzej moi bracia i dwie siostry, z których jedna zaraz zmarła, zostaliśmy sierotami. Straciłem nadzieję dalej się uczyć... Ale brat mój zaproponował mi uczyć się, sam zaś wziął na siebie całą pracę na roli... Matka zaś mówiła: Jak ty nas pozostawisz, ojciec twój umarł, siostra umarła.. któż nam pomoże przenieść te ciężkie dnie. Serce się krajało, słuchając tych słów. Lecz gdy nadeszła wiadomość, że w Wilnie w gimnazjum litewskiem rozpoczęła się nauka, nie mogłem dłużej czekać. Chociaż będąc biednym, nie mógłbym w Wilnie mieszkać... ale usłyszałem, że litwini wileńscy pomagają takim jak ja... I przyjechałem... (Chłopiec 12-letni z powiatu Trockiego).

II. „Wkrótce poznałem się z dziećmi, które tam mieszkały. Byli to polacy i ciągle mię krzywdzili... ciągle się śmieli ze mnie, że ja litwinka, i dlatego strasznie chciałam być polką i nie dziewczyną, lecz chłopcem. Myślałam wtedy, jakie to byłoby szczęście, gdyby Bóg mię stworzył chłopcem i bym była polką; odpłaciłabym im wszystkim, by się nie śmieli, chociaż i teraz myślę, że polacy daleko są szczęśliwsi od litwinów. Teraz to ja nie chcę być

polką. Byłam wtedy głupiutka i wiele czego nie rozumiałam... Przyszedł czas, kiedy wyszli niemcy i przyszli bolszewicy. Bolszewicy przyszli bardzo cicho, tak że nikt i nie słyszał. Ale polacy zechcieli Wilna... Bolszewicy nie zechcieli wyjść tak samo, jak przyszli, dlatego też rozpoczęła się wojna... To była najstraszniejsza wojna w mem małem życiu. Polacy zajęli Wilno, straszno było wychodzić na ulicę..." (dziewczynka 11 lat z Wilna).

III. „W r. 1914 matka moja zwarjowała... rzucała się na krewnych i nawet na ojca... ojciec wywiózł ją do szpitala. Kilka razy przywoził on ją do domu, ponieważ w szpitalu zdawała się zdrową... Raz w zimie matka na dziedzińcu rzuciła się na ciotkę... ojciec nieubrany wyskoczył na pomoc. Wtedy on przeziębił się i dostał suchot... po kilku miesiącach umarł... Pewien starzec zabrał wszystkie nasze rzeczy, a nas wyrzucił na ulicę. Ja z siostrą trzy dni nic nie jadłem i chodziłem po ulicach... póki nas nie oddano do przytułku... Po skończeniu szkółki początkowej wstąpiłem do gimnazjum..." (12-letni chłopiec z Wilna).

IV „...Zaczęła się wojna... wzięli do wojska mego ojca, było wtedy strasznie smutno, jakby w dzień sądu... Po kilku latach, gdy niemcy przyszli do Litwy, to wtedy spalili nasz dom... i my najęliśmy się do jednego majątku za mieszkanie... Wkrótce wstąpiłem do szkoły... potem chciałem się uczyć dalej przez zimę, ale nie miałem w co się ubrać... Latem znowu mogłem się uczyć, ale nie było nauczyciela... Nakoniec tylko w zimie przyjechał nauczyciel... i matka pozwoliła się uczyć... Po pewnym czasie zaczęto namawiać matkę, by oddano mię do gimnazjum, ale ona mówiła, że niema pieniędzy... Nakoniec wrócił z wojny ojciec, zacząłem go prosić, by oddał mię do gimnazjum..." (ojciec zezwolił i chłopak wstąpił do szkoły) (12-letni chłopiec z pow. Święciańskiego).

V. „Gdy wyszli niemcy... ludzie zaczęli głodnieć, wielu pomarło z głodu, zaczęli ludzie jeść lupiny od kartofli, zaczęły u ludzi puchnąć z głodu nogi, twarże, ręce..." (13-letni chłopak z Wilna).

VI. „Zaczęła się wojna... ojca mego wzięto do wojska... wtedy matka oddała nas do przytułku... Latem 1916 r. byliśmy w Surdegach, gdzie przebyłem półtora roku... ztamtąd piechotą przyszedłem do Wilna i zdałem do gimnazjum... (11-letni chłopak z pow. Wileńskiego).

VII. „Zaczęła się wojna... dokąd przychodzili niemcy, wszyscy ludzie uciekali... skończyła się moja nauka, bo wszystko strasznie podrożało: kajeta, pióra, wstawki, nie było pieniędzy na naukę... Nakoniec przyszli niemcy, cały czas byłem w domu, a na wiosnę zaczął się straszny głód, ludzie jedli nawet pokrzywy i inne trawy..." (12-letni chłopiec z Wilna).

VIII. „Uczyłem się najprzód w szkole rosyjskiej. Było ciężko. Jesienią 1916 r. wstąpiłem do litewskiej szkoły... W 1918 r. postąpiłem do gimnazjum w Wilnie..." (13-letni chłopiec z Giedrojć).

IX. „Przed wojną mieszkałem na wsi, gdzie zacząłem uczęszczać do szkoły... Kiedy przyszli niemcy, uciekliśmy do Symbirskiej gubernji. W zimie umarł ojciec. Wtedy przejechaliśmy do miasta i przyjęto mię do litewskiego przytułku. Na wiosnę Symbirsk zajęli czecho-słowacy, a w jesieni po wielkiej bitwie znowu bolszewicy... W r. 1918 my wróciliśmy do Litwy... latem umarła matka w Wilnie...“ (13-letni chłopiec z powiatu Lidzkiego).

X. „Zaczęłam się uczyć w 1913 r. w rosyjskiej szkole... Wkrótce zaczęła się wojna... my wszystko, ubrania, pieniądze i t. d. zakopaliśmy do ziemi... Przyszli niemcy, z początku lękaliśmy się, później przyzwyczailiśmy. Dwa tygodnie byliśmy prawdziwie na polu bitwy, bo z naszej strony strzelali niemcy, a z rosyjskiej rosjanie... po dwóch tygodniach niemcy nas wyrzucili z domu...“ (12-letnia dziewczynka z pow. Święciańskiego).

XI. „Kiedy niemcy przyszli do Wilna ludziom strasznie ciężko się żyło, chodzili oni na wieś przynieść co do jedzenia, a niemcy odbierali i kazali sztraf płacić... Przyszli polacy i dotychczas tutaj panują...“ (13-letnia dziewczynka z Wilna).

XII. „Miałam 5 lat, jak umarła moja matka... ojciec nie mógł nas utrzymać, oddał nas do przytułku, starsza siostra wyjechała do Rosji.. druga poszła na służbę do dworu... Ojciec wyjechał do Ameryki... Po kilku latach wrócił i zabrał mnie do siebie i zaczął uczyć... gdy skończyłam 12 lat, przyszłam piechotą ze wsi do gimnazjum i zdałam egzamin“. (12-letnia dziewczynka z pow. Wileńskiego).

XIII „Mam 12 lat i zawsze mi było smutno... Była wielka wojna i było smutno... Przyszli bolszewicy, było jeszcze smutniej... Była bitwa na Wielkanoc... Myśmy się cieszyli, że przyjdą litwini, lecz zobaczyliśmy polaków“... (12-letnia dziewczynka z Wilna).

XIV. „Zaczęła się wojna, umarł mój ojciec, zostałam się z matką i bratem. Brat wyjechał do Niemiec z robotnikami w czasie wojny... tymczasem wrócili niemcy do siebie... chwycili mego brata i zabili... Tak się skończyło życie mego brata. Było to 14 czerwca 1915, roku kiedy on miał dwadzieścia lat“. (12-letnia dziewczynka z powiatu Trockiego).

XV. „Ojciec zachorował na tyfus i chorował cztery lata. Ja zaczęłam się uczyć... Widząc, że ojcu smutno, kiedy on chorował, ja siadałam koło jego łóżka i czytałam... Potem on umarł i mnie było bardzo smutno“... (13-letnia dziewczynka z Wilna).

XVI. „Ojciec mój dawno umarł... zacząłem uczyć się w rosyjskiej szkole... jak przyszli niemcy, uczyłem się 2 lata w polskiej szkole. Umarła moja matka, nie mogłem uczyć się, bo musiałem zarabiać... Potem uprosiłem swego szwagra, żeby oddał do litewskiej szkoły“... (13-letni chłopak z Kowna).

XVII. „Było to w r. 1915... Mieszkałam w Dźwińsku... Pewnego razu koło 9 rano przyleciał do miasta aeroplan niemiecki i zaczął rzucać bomby... Ojciec z matką byli w mieście... Wkrótce

ojciec wrócił z miasta smutny i powiedział, że mama zabita... Na wozie przywieziono matkę"... (12-letnia dziewczynka z Jezioroskiego powiatu).

XVIII. „W 1914 r. oddali mię rodzice do rosyjskiej szkoły... było bardzo ciężko, że uczono tylko po rosyjsku, a po litewsku zabraniali nawet mówić... W r. 1917 niemcy otworzyli litewskie szkoły i ja wstąpiłem do szkoły... Kiedy przyszli niemcy, zebrały się ogromne masy jeńców rosyjskich, zbiegłych od niemców i grabiły ludzi"... (13-letni chłopak z powiatu Trockiego).

XIX. „W r. 1916 zbójcy zabili mych rodziców"... (10-letni chłopak z powiatu Wileńskiego).

XX. „Kiedy przyszli niemcy, to spalili naszą wieś"... (11-letni chłopak z powiatu Lidzkiego).

XXI. „Jechaliśmy do szkoły litewskiej w Wilnie. Koło Zielonego mostu stoi warta niemiecka, pyta się dokąd jedziemy i co wieziemy; brat powiedział, że wiezie chorych... Niemcy wszystko przetrzęśli, odebrali tylko jedzenie i siano i puścili... (11-letnia dziewczynka z Giedrojć).

XXII. „Paść dobrze, kiedy ładny dzień, ale kiedy chmurno, to bardzo ciężko"... (12-letni chłopiec z powiatu Trockiego).

Reszta opowiadań w tym samym rodzaju. Smutne dzieci! Kiedy się czasami wśród tych smutnych obrazów światlejszy promyk przeleci, to gaśnie zaraz wstydliwie: gdyż smutek, to atmosfera, wśród której stale rośnie dziecko litewskie. Co ten smutek rozproszyć zdoła? I czy zdoła? Obcy wśród obcych, obcy u siebie z pieczęcią smutku na czole życie zaczynają, ze smutkiem w oczach przez życie kroczą .. [Sieroty bez ojca i matki, a teraz im i ojczyznę odebrać chcą].

(„Głos Litwy" 1919 r. №№ 125, 126).

List Kurmiełowicza.

(Otrzymany przez dobrowolnych pośredników z pisma „demokratycznego")*).

Wybacz pan, panie Redaktorze, że ja tak po prostemu sobie napiszę. Bo widzisz Pan, choć to ja od dzieciństwa po polsku i gadam, ale kiedy ja jeszcze byłem mały, to ojciec mój nie chciał czekać, póki oświaty i szkoły na polskie nakręcą a wtedy akurat szkoły na ruskie kręcił p. Mikołaj Murawjew, ten sam Murawjew, którego Moskale później sami wywieźli i tylko podstawę zostawili dla nowego pomniku. Obłożywszy nas tedy najprzód kańczugiem, ojciec wszystkich nas czterech braci wywiózł do

*) Z powodu przedrukowania w „demokratycznym" „Naszym Kraju" wykradzionego listu redaktora „Głosu Litwy". Wyd.

gimnazjum i kazał uczyć się po rusku — cztery lata męczyliśmy się. A po czterech latach, kiedy ojciec umarł i my wrócili do domu i porachowali, ile to klas razem skończyli, to wyszło, że we czterech tylko dwie klasy przez cztery lata dostali. Jak tam wyszło, to powtarzać nie będę. Tylko z tego zobaczy pan Redaktor, że nie było kiedy i nie było gdzie mnie wielkie nauki zebrać. Ale głupi nie jestem—długo żyłem, dużo widziałem, a do tego jak p. Obst*) usłyszał, że mam ziemi 200 dziesięcin, że koło klas chodziłem (tylko w żadne brednie ztamtąd nie wierzę i wiem, co widzę—słońce kręci się naokoło ziemi, a nie ziemia naokoło słońca), to powiedział, że ja cały polski inteligent—żeby ja mówił po litewsku, to choćbym i ruskie uniwersytety zjadł, byłbym półinteligent, a tak to cały. Ale ja jemu nie powiedziałem, że ja choć po litewsku nie umiem, to jednak jestem litwin—nie powiedziałem, bo nie chcę z nim bić się. — P. Obst., chociaż nienawidzi litwinów i wszystkich ich chętnie by wydusił, to jednak on porządny człowiek: on będzie ciebie wymyślał, będzie z tobą bił się, ale nie będzie zaglądał do twego mieszkania przez dziurkę od klucza, ani listów tobie z kieszeni wyciągał.

A wszystko to ja piszę, żeby powiedzieć, iż ja cieszę się, że nie jestem demokrata. Bo to widzisz pan, kiedy przedtem bywało zrana znajdziesz pod łóżkiem jakiego młodego kawalera, to poprostu wtedy nazwałeś go andrusem i jeszcze energiczniej, zbiłeś go, wyrzuciłeś za drzwi i kwita. A teraz tylko poprobój, a on tobie zaraz krzyczy: Nie ruszaj, ja demokrata!

Gdyby przedtem ktokolwiek zaglądał przez dziurkę od klucza do pokoju, w którym moja żona ubiera się, to z takim pasażerem ja bym długo nie gadał, a wiedziałbym co robić. A teraz, to on zaraz mnie krzyczy: Poczekaj pan, ja korespondent pisma demokratycznego, muszę zobaczyć, jaką bieliznę ma pańska żona; skąd ma pan pieniędzy na taką bieliznę?

Kiedy przedtem ktokolwiek szperał po moich rachunkach, a później to po pismach ogłaszał, to ja jego nazywałem szantarzystą i do sądu podawałem. A teraz to nazywa się demokrata i jego nie ruchaj (a dlaczego nie ruchać? toż dwójka***) przewaliła się!)

Gdy przedtem, kto wyciągał z kieszeni moje listy i je czytał, to jeżeli jemu mało za to płacono, to nazywał się „dobrowolnyj cotrudnik", a jeżeli więcej płacono, to „siekretnyj sotrudnik", a po prostemu to inaczej jego się nazywało. A teraz taki pan to za szpiega obraża się i każe siebie nazywać demokratą czy korespondentem pisma demokratycznego. To jak mnie teraz jaki pan nie list a portmonetkę z kieszeni wyciągnie, to ja również nie mam prawa krzyczeć, że on złodziej? to może i on będzie demokrata? Tfu, z takiemi demokratami!

*) Dziennikarz wileński, który nie uznaje litwinów. W y d.

**) Lista № 2 (demokratyczna) kandydatów do Rady Miejskiej Wileńskiej r. 1919. W y d.

A panu, panie Redaktorze, to ja radzę, albo pluń pan im w oczy, albo—ja wiem, że pan delikatny człowiek i chociaż szlachcic, to pan nie lubi kwestji honorowych kułakiem rozstrzygać — to niech pan zapisze wszystkie swoje dochody i wszystkie swoje wydatki—ile pan pensji otrzymujesz i za co, ile zarabia pańska żona, ile pan wziął w tym roku honorarjum za książki i t. d; a z drugiej strony ile pan wydajesz na jedzenie, na ubranie, na naukę dzieci, na książki i t. d.

Bo to widzisz pan — kiedy się raz zaczęło odpowiadać na małe pytania, zamiast krzyknąć im: A za siębie nie zaglądajcie do cudzych garnków, interesujcie się lepiej tym, kto waszego pisma długi płaci lub waszego serdecznego druha, — jeżeli się tego nie zrobiło, powiadam, lecz im spokojnie odpowiedziało, to za parę dni pan znowu zobaczy jakiego młodego kanarka demokratycznego, który przybiegnie do pana i zapyta: widziałem dzisiaj, jak pańska żona nową koszulę kupowała; zkąd pan na to pieniądze otrzymał? A pan tylko zaglądnie do książki i odrazu wyrecytuje. Lecz najlepiej panu radzę — pluń pan i nie wstępuj w żadne z nimi gadania, bo nie opędzisz się za temi dobrowolcami, którzy z Paryża przez Warszawę przywieźli i tutaj do Wilna pewną francuską chorobę gazeciarską.

Przepraszam bardzo za ten mój list prosty.

A. Kurmiełowicz.

(„Głos Litwy“ 1919 r. № 108).

Polecamy:

		Cena.
1.	**St. Jabłońska.** Nowe czytanki. I. 1915 r.	— m. 90
2.	**S. Jabłońska i M. Birżyszka.** Nowe czytanki. II. 1919 r.	8 m. —
3.	**M. P.** O przyszłość miasta Wilna i gubernji wileńskiej. 1918 r.	3 m. —
4.	**J. I Kraszewski.** Dajny — pieśni litewskie. 1919 r	1 m. 50
5.	**M. Birżyszka.** Skrót dziejów piśmiennictwa Litewskiego. 1919 r.	3 m. —
6.	**Vidunas.** Litwa w swej przeszłości i teraźniejszości. 1919 r.	3 m. —
7.	**P. Klimas.** Litwa—jej mieszkańcy i granice. 1919 r.	8 m. —
8.	**Vidunas.** Cienie przodków. 1919 r.	15 m. —
9.	**Maironis.** Młoda Litwa. 1920 r.	15 m —
10.	**Z. Ż.** O unję polsko litewską. 1920 r.	12 m. —
11.	Traktat pokojowy między Rosją a Litwą. 1920 r. .	4 m. —
12.	**A. Rymka.** Ustrój gospodarczy w Litwie przed wielką wojną. 1920 r.	30 m. —
13.	**J. I. Kraszewski.** Witoldowe boje. 1919 — 1920 r.	60 m. —